Nr. 12 | Należytość pocztową opłacono gotówką | Lwów, poniedziałek 16 stycznia 1928 | Rok XI

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie zł 4·20
z dostawą do domu . . . „ 4·50
na prowincji . . . . „ 4·50
za granicą . . . . „ 6·50

Cena pojedynczego egzemplarza na całym obszarze Polski

20 groszy

na prowincjonalnych dworcach 24 gr.

Redakcja i Administracja: Lwów, Sykstuska 21.
Telef. w dzień Nr. 24 — od godz. 10 wieczór drukarnia 496.

NAKŁ.: LUD. SPÓŁDZIELCZEGO TOW. WYD. CZEK P. K. O. Nr. 142.176. REDAKTOR NACZ.: ARTUR HAUSNER

Z rozwiniętym czerwonym sztandarem.

(a. h.) Na horyzoncie wyborczym coraz jaśniej; coraz wyraźniej zarysowują się ugrupowania walczących stronnictw.

Niema obawy jednak, aby zmieniło się coś w treści walki, mimo, bądź co bądź, zmienionych stosunków politycznych. Treść pozostanie ta sama. W grę wchodzą te same interesy w dziedzinie politycznej i gospodarczej. Ten sam front stanie przeciwko nam, front, który widzieliśmy w r. 1922

Ale jakże odmienny widok! Jak zmienione sztandary, cyfry, zawołania!

Gdzie jest buńczuczna osemka? Co zrobią jej agitatorzy z cyframi tak znakomicie utrwalonemi na frontach tylu domów we Lwowie.

Gdzie jest „Piast", który w ostatnich wyborach wybrał się na podbój wsi? Znikł z horyzontu jego zielony sztandar, a sam w habicie posypawszy głowę popiołem, maszeruje z chadecją.

A Narodowa - demokracja? Jej nigdy nie braknie konceptu. W ilu to postaciach przesunęła się już od czasu powstania państwa. Coraz to nowe nazwy, coraz w nowej postaci. „Związek Ludowo-Narodowy" — w skrócie dosadnym „Luende" — potem Chrześcijańska Jedność Narodowa, „Chjena" — dziś „Katolicko - Narodowa" — w skrócie „Kanarek".

Stara ladacznica z drapieżnej Hjeny zmienia się w cienko śpiewającego Kanarka. który będzie śpiewał wszystkie jej krzywdy i zawody. Cały aparat dekoracyjny służyć ma tylko jednemu celowi: jak oszukać wyborcę.

Ale czy ta oszukańcza manipulacja, z kulisami, draperjami i całą reżyserją nie jest zbyt ryzykowną? Czy sądzi narodowa-demokracja, rachując cynicznie na głupotę tłumu, że życie, z tysięcy taktów złożone, bijących jak obuchem, nie nauczyło wiele tych, którzy na serjo brali całą tę żonglerską robotę? Opuszczona przez oficjalną organizację kleru chwyta się, jak tonący brzytwy, manifestu biskupów, by okryć nim całą nicość swoją, by ukryć to, co już jest tak widoczne — że była, jest i będzie tylko spółką, celem eksploatowania i żerowania na organizmie państwa.

Na terenie walki zobaczymy i obóz popierający obecny rząd. Kogo tam niema w tym pstrem i krzykliwem stadzie, w pstrej mieszaninie od radykałów p. Bryla, „poczciwców" p. Bojki, cudotwórców z Bełzca do mitr książęcych, ludzi Łódzkich, z „Ziemi obiecanej" Rejmonta. Wszystko to uszeregowane w ordynku pod jednym sztandarem: współpracy z obecnym rządem.

Terenu pozostanie jeszcze dużo, zajmą go ci co najbardziej krzyczą: komuniści. I ci panowie nie wrócą ze sztandarami z r. 1922; tyle razy splugawili go w okresie lat pięciu, tyle nakłamali na lewo i prawo, wskazując na cuda tyranów czerwonych Moskwy, że dziś trudno im stanąć pod tym samym znakiem. Tem trudniej, że już najciemniejszy ich zwolennik, po ostatnich wypadkach w Rosji, zrozumie całą fikcję zrealizowanych ideałów socjalistycznego państwa na Wschodzie Europy.

Nie w porę, bardzo nie w porę odkrył właściwe oblicze Rosji bolszewickiej, jej krwawy dyktator Stalin. **„Na Sybir"**, oto nagłówki całej prasy świata! **Na Sybir,** szlakiem tym samym, jakim posyłał biały car swoich wrogów, jadą wodzowie rewolucji 1917 roku, najbliżsi współpracownicy Lenina. Jadą ci, którzy mieli odwagę wskazać, że cały ustrój sowiecki, że dyktatura proletarjatu to fikcja, to największe oszustwo, jakie zna historja świata.

Jakżeż więc pójść pod sztandarami komunizmu, pod czyimi zresztą, Stalina, czy jego ofiary Trockiego? A przecież tyle ciemnoty, grając na najniższych instynktach, pod swymi znakami zgromadzili. Trzeba im dać nowy znak, popełnić to samo oszustwo, jakie popełnia narodowa demokracja. Nazwali się więc „lewica PPS.". Niema oszczerstwa, któremby nie splugawili tych trzech zgłosek, ale gdy niema wyjścia, pod nie się schronić usiłują. Robotnicy zdemaskują to cyniczne kłamstwo!

Wszystkie te ugrupowania zwrócą się, chcą czy nie chcą, przeciwko P. P. S., którą te same sztandary co w roku 1922, prowadzić będą do boju. Nie mamy nic do ukrywania. P. P. S. spełniła wiernie służbę swoim ideałom. Trzymając się mocno gruntu polskiej rzeczywistości, wytrwale i nieustępliwie broniła pracującego człowieka, pracując twórczo w rozwiązaniu najtrudniejszych problemów Jego bytu i normalnego rozwoju na każdem polu. W tem leży siła P. P. S. i ogromna atrakcja dla wielu żywiołów, które niedawno jeszcze zdala się trzymały. Wybory do samorządów lat ostatnich dobitnie to wskazują. Z rozwiniętym więc tym samym sztandarem czerwonym, widziani przez co raz szersze masy, pójdziemy w bój po pewne zwycięstwo!

—:::—

Sanacyjna zabawa w „rybkę".

(Sadzawka Japońska — znana gra na festynach).



Najlepszy sposób ćwiczenia cierpliwości i wytrwałości.

Był sobie pan...

W „Pobudce“, tygodniku socjalistycznym, redagowanym przez tow. posła I. Daszyńskiego znajdujemy następujący charakterystyczny artykuł:

Nazywał się hrabia **Kazimierz Badeni** i był najpierw namiestnikiem cesarskim w Galicji, a potem prezesem rady ministrów w Austrji. Nazywano go „mężem żelaznej ręki“, bo nie wiele zważał nawet na Sejm szlachecki we Lwowie i zapowiedział, że się bez Sejmu obejdzie, dbał o to, aby Galicja była wierną Austrji, a do parlamentu wiedeńskiego i do Sejmu lwowskiego „**robił wybory**“ posłów takie cudowne, że ośm miljonów chłopów wybierało samych szlachciców, księży, urzędników wysokich, ale wcale nie wybierało ani chłopów, ani chłopskich przywódców.

Był członkiem partji „Stańczyków“ krakowskich, czyli „Prawicy Narodowej“, ale to drobnostka. Bo panem kraju był on sam!

Kiedy zbliżały się wybory, wołał hr. Badeni do siebie starostów. Były to czasy „silnego rządu“ i starosta był Panem Bogiem w powiecie. Co mówił hrabia ze starostą, tego nikt nie wiedział, bo wtedy „silny rząd“ miał zwyczaj nie ogłaszać swoich zamiarów, a tem mniej sposobów „rządzenia“. Poddani byli wprawdzie zawsze ciekawi, ale ani hrabia ani starosta nigdy o swoich rozmowach nie opowiadali światu i było znacznie mniej plotek „politycznych“, niż dzisiaj...

Starosta wracał do powiatu i tu zaczynały się dziwa i cuda. Najpierw odczuwano przypływ tajemniczych pieniędzy, wydawanych nie na gazety, lub broszury, lecz na — **hyjeny wyborcze.**

Co to były, te hyjeny? Byli złodzieje, byli żandarmi, byli zawodowcy, teraz wykolejeni, dużo żydowskich awanturników, pół złodziei pół bandytów i t. d.

Równocześnie starosta zwoływał wójtów — zależnych mocno od niego, bo to był „silny rząd“ przecie. Z tymi dochodził najczęściej do zgody, że najlepszym posłem byłby szlachcic taki, książę owaki...

Pamiętał starosta od pierwszej chwili, kiedy znalazł się był na schodach po audjencji u hrabiego, że to nie żarty, że „albo pan X. będzie wybrany, albo podziękuję panu za służbę“!...

Potem zjawiali się u starosty **komendanci posterunków żandarmerji**, słynnej austrjackiej żandarmerji.

Szlachty ze dworów nie potrzeba było prosić, chociaż to o jej interes przecie chodziło, ale mogłaby wszystko popsuć swoją butą, swoją pogardą dla „gadziny“ chłopskiej ze wsi.

Za to miał p. starosta długą konferencję z **inspektorem podatkowym**, bo ten trzymał w ręku losy wszystkich żydów w powiecie i wszystkich właścicieli domów, którzy złożyli „**fałszywą fasję**“ o dochodzie z domu.

Tak przygotowany zboże posiew zaczynał wydawać plony.

Dał się chłop słyszeć z opozycyjnem zdaniem, hyjeny doniosły, a żandarmi wykryli, że 1) gnojówka za blisko domu (5 zł. kary), 2) że na strychu jest snopek słomy (5 zł. kary), 3) że pies czy prosię wałęsają się po drodze wiejskiej (5 zł. kary), 4) że sklep kupca jest „niehygieniczny“ położony (groźba odebrania koncesji), 5) że nie zasługuje na zaufanie, więc należy mu odebrać sprzedaż wódek we flaszkach i t. d.

Pojechał na wieś agitator z przeciwnego obozu. W tej chwili wyrastał jak z pod ziemi żandarm, zakuwał w kajdanki ręce takiego „panicza“ i prowadził go piechotą do sądu, gdzie go najczęściej puszczano wolno, bo właściwie nic złego nikomu nie zrobił.

Ludność czuła, że ma „silny rząd“. Ale byli i nieczuli na wdzięki rządowe i próbowali agitować słownie, na zgromadzeniach, pismem itd. Zgromadzenia rozpędzała władza, pisma konfiskowała. Kiedy mimo tego wieś się burzyła, zakwaterowano w niej na uspokojenie kompanję wojska ze wszystkiemi przyjemnościami tego faktu, z mnożeniem wygód w chałupach, wzrastaniem cnoty kobiecej itp.

W dniu wyborów traktowano każdego wyborcę, nie prowadzonego przez „hyjenę“ — za urodzonego zbrodniarza. Wybierano stale pod bagnetami żandarmów i żołnierzy, a opodal stali „w pogotowiu“ dragoni. Jeżeli potrzeba wzniecano sztuczne pożary, aby oporne wsie lub przedmieścia uciekły do domu i nie głosowały. Zamykano dowolnie głosowanie, jeżeli widać już było, że rządowy kandydat ma większość. Najlepiej jednak było robić „godzinę duchów“, t. j. **pauzę** wielogodzinną (czasem na całą noc!), podczas której z urny cudownym sposobem wyskakiwały kartki opozycyjne, a rosły w liczbę kartki rządowe. Znajdowano potem tysiące takich kartek opozycyjnych na śmietnikach, w studniach, za piecami lokalów wyborczych...

Jeżeli opozycyjny kandydat chciał zjawieniem się swojem dodać otuchy wyborcom, **aresztowano go** i wysyłano z miasta. Jeżeli już nie można było inaczej, **kradziono mu w hotelu w nocy ubranie i buty**, żeby nie mógł wyjść.

Po przeliczeniu głosów okazywało się, że chłopi głosowali na panów ze dworu, Żydzi na kanoników i nieznanych sobie urzędników ministerjalnych, Rusini na magnatów polskich, a miasta na skrajnych konserwatystów. „Wybrani“ posłowie należeli oczywiście wszyscy do Koła Polskiego i przynosili Austrji i sobie osobiście wielkie korzyści, a cesarz posyłał jeszcze jeden order Kazimierzowi Badeniemu.

Aż przyszedł czas... W systemie badeniowskich cudów wyborczych zrobiono wyłom. Jedenastu posłów robotniczych i chłopskich i drugie tyle ukraińskich weszło do parlamentu wbrew panu prezesowi rady ministrów...

Pomimo, że kazał zastrzelić 8 chłopów, ranić ciężko 29 chłopów, aresztować parę tysięcy chłopów i robotników!

„Katastrofa“ zaszła w marcu 1897 roku, a już w listopadzie tegoż roku hr. Kazimierz Badeni „mąż żelaznej ręki“ uciekał w popłochu jako dymisjonowany minister do swego Buska na odludziu galicyjskiem, a za nim wlnęły szeroką rzeką przekleństwa, przekleństwa i przekleństwa!

Czternaście lat żył jeszcze w ponurem odosobnieniu wiejskiem p. hrabia, ścigany nienawiścią miljonów ludzi, a zgładzenie jego systemu oszustw i gwałtów wyborczych było troską wielu szlachetnych ludzi w Polsce.

—:::—

Pretensje Dessauskiego Tow. do Polski.

Posiedzenie polsko-niem. Trybunału.

GENEWA, 14. 1. (Pat.). Wczoraj odbyło się posiedzenie polsko-niemieckiego trybunału mieszanego. Sędzią ze strony Polski jest prof. Namitkiewicz z Warszawy, ze strony Niemiec dr. Bruns z Berlina. Trybunał rozpatruje skargę dessauskiego towarzystwa gazowego przeciwko Państwu Polskiemu w której ma orzec, czy Polska posiada prawo przeprowadzenia na terenie b. Królestwa Kongresowego likwidacji na podstawie traktatu wersalskiego. W imieniu skarżącej firmy występuje znany prawnik niemiecki dr. Kaufman, w imieniu państwa niemieckiego gen. delegat Niemiec przy trybunale mieszanym dr. Lenhard, w imieniu Państwa Polskiego agent generalny dr. Sobolewski. Obie strony przedłożyły trybunałowi opinje rzeczoznawców: Polska — opinję prof. Politisa delegata Grecji do Ligi Narodów, Niemcy — opinję profesora Gideli z Paryża.

—:::—

W. RAORT.

NIEMA ŚNIEGU!

Była ciepła odwilż. Pod wieczór począł padać śnieg grubemi płatami i drżał w powietrzu, niby białe strzępy potarganej waty. Zielony, suchotniczy księżyc wychylił się na chwilę i znowu znikł za czarnemi kłakami atramentowych chmur. Zadął wiatr silny i mroźny.

— O, zanosi się na śnieżycę! — mówili ludziska, spiesząc na noc do swoich legowisk. Minęła długa, czarna noc. Śnieg sypał i sypał, utulając ziemię w miękkie, puszyste pierzaty. Aż wreszcie z za opon śnieżycy hulającej po warjacku, gdzieś wysoko i daleko, przedarł się biały świt. Bladoróżowe i liljowe wstęgi zakwitły po wschodniej stronie nieba; rozwarły się jakieś karminowe czeluście wśród ołowianego masywu nieba; zapachniało wiosną w powietrzu i senny, ciepły wiatr zadął z południa. — Pierwsza, najdelikatniejsza warstwa śniegu poszarzała i stopiła się szybko. Wiatr nabrał ciepłego oddechu w płuca i począł chuchać z całej siły. Tu i ówdzie poczęły się wyłaniać z pod białych piernatów śnieżnych, czarne, pokurczone garby bruku. — Wiatr ciepły i pachnący surową ziemią dął i dął. O wczesnej, rannej godzinie nie było już śniegu na ulicach. Rynwy monotonnie wydzwaniały rytmiką ściekających kropel, a rynsztokami płynęła brudna, mętna woda.

Z wytwornego pałacyku-willi, w arystokratycznej dzielnicy miasta, wyszedł gentelmen-sportowiec. Był otulony w sweter angielski najlepszej marki, krótkie „pumpy“ z jedwabistej wełny opinały mu nogi, aż po kraciaste, szkockie pończochy, tkwiące w eleganckich, sportowych bucikach. — Wełniana czapka z daszkiem, jaskrawy szal zarzucony na szyję i para najdroższych nart angielskich, stanowiły całość jego ekwipunku.

Chwilę stał przed bramą willi i podpartszy się kijkiem nartowym, chmurzył z niezadowolenia twarz, patrząc na mętne bajorka stopionego śniegu.

Spotkał go zawód. Zawód przykry, bo niespodziewany. Miał w towarzystwie równych sobie gentelmenów wyruszyć autem, a później końmi na partję narciarską — a tu raptem ta przeklęta odwilż!

Machnął zrezygnowany ręką i wycedził przez zęby:

— Psia krew! Niema śniegu!

— — — — — — — — —

O tej samej porze, w izbie przerobionej z piwnicy, stoczył się z barłogu grubokościsty chłop i począł na siebie wciągać jakieś szmaty. W izbie był zaduch niemożliwy. Żona, czworo dzieci, dwóch bezrobotnych sublokatorów i jeszcze jakiś dziadyga, który się przyplątał niewiadomo skąd i poco.

Chłop rzucił okiem na żółtą, woskową twarz żony i na poplątaną kupę dzieci, śpiących na barłogu i z wściekłością począł na nogi nakładać cuchnące, wilgotne onucki. Zerknął okiem pod piec, gdzie stała łopata, świecąc w mroku izby żółtym, obłym drągiem rękojeści.

— Będzie robota! — pomyślał chłop i grymas zadowolenia wykrzywił mu zaschnięte wargi — Zapłaci magistrat, jak cholera, bo pewnie zawaliło śniegiem po kolana... A no i biedny człowiek żyć musi! Bóg wie co robi, że sypie tym śniegiem i sypie!

Włożył na nogi przemoczone strzępy butów, opasał się połatanym rzemykiem, ujął w garść łopatę i splunąwszy przez przednie zęby, opuścił cicho izbę.

Chwilę stał przed progiem bramy i patrzał osowiałym, złym wzrokiem na kałużę stopionego śniegu, przesączającego się leniwie do pobliskiego kanału. Twarz skurczyła mu się, jak u złego psa, a łopata zwisła mu bezwładnie w ręku.

Spotkał go zawód. Zawód przykry, bo niespodziewany. Miał w towarzystwie równych sobie gentelmenów zgartywać śnieg, aby zarobić na kawałek chleba dla żony i dzieci — a tu raptem ta przeklęta odwilż!

Machnął zrezygnowany ręką i wycedził przez zęby:

— Psia krew! Niema śniegu!

—:::—

Kainie! Kainie! Gdzie jest twój brat!

Na rozkaz G. P. U. opozycjoniści rosyjscy mieli w ciągu trzech dni opuścić kraj i udać się na wskazane miejsca wygnania. Trocki został zesłany do Astrachania, Rakowski do Wiatki, Radek do gubernji tobolskiej, Kamieniew do Tobolska, Zinowjew na Ural itd. Wszyscy oni po utracie stanowisk urzędowych byli w skrajnej nędzy, a obecnie odmówiono im także wypłaty 17 kopiejek dziennie, które rząd daje zesłańcom na życie.

Ludzie, których spotkał ten los — pisze „Vorwärts" — byli najbliższymi współpracownikami Lenina. Oni byli wodzami rewolucji w 1917 r., której dziesięciolecie niedawno z taką pompą obchodzono. Wśród tych, którzy wydali rozkaz zesłania, niema ani jednego, którego zasługi wobec rewolucji dałyby się porównać z zasługami zesłańców. Oni są użytkowcami rewolucji, siedzą na wysokich urzędach, zaś autorzy rewolucji idą tam, dokąd byłby ich wygnał carat, gdyby rewolucja nie była się udała. Trocki i tow. podzielą teraz los, który oni zgotowali socjalistom. Znane są okrutne kary, jakie bolszewicy wymierzali socjalistom i to takim, którzy dawniej razem z nimi walczyli i których pracy bolszewicy zawdzięczają, że rewolucję wogóle mogli zrobić. Ci ludzie dotąd siedzą w więzieniach i na Sybirze gdzie zapewne spotkają się z tymi, którzy ich tam zesłali.

Trocki i tow. są ofiarami własnego systemu. Gdy oni stali u steru, robili to samo, co teraz ich spotyka.

Dziś ochrana nazywa się GPU (dawniej czrezwyczajka), carem jest Stalin, a tylko role zesłańców zmieniły się. Rosja przeszła wielką rewolucję. Wielka własność została rozdzielona między chłopów. Nowe warstwy przyszły do władzy i wykonywują „dyktaturę nad proletarjatem". Robi się niezliczone eksperymenty polityczne i gospodarcze, ale wszystkie one nie potrafiły zaprowadzić porządku: naród rosyjski żyje w gorszej nędzy niż przed rewolucją, a pod względem politycznym ma mniej swobody niż za caratu.

A gdzie niema wolności, tam nie może rozwinąć się socjalizm, tam rzekoma władza proletarjatu jest kłamstwem i oszustwem.

Gdyby ci, co są dziś stróżami swych więźniów próbowali twierdzić, że przez rewolucję komunistyczną przynoszą wolność proletarjatowi europejskiemu, odpowiedź proletarjatu brzmiałaby: *„Kainie, Kainie! Gdzie jest twój brat!*

Reorganizacja władz administracyjnych.

Rady wojewódzkie przy udziale czynnika obywatelskiego. — Dyrektorzy policji lwowskiej i krakowskiej starostami grodzkimi.

WARSZAWA. Dekret Prezydenta Rzpltej o organizacji i zakresie działania władz administracji ogólnej, który ukaże się za kilka dni w „Dzienniku Ustaw" i wejdzie w życie w 30 dni od dnia ogłoszenia, reguluje ostatecznie

przepisy administracyjne na całym terenie państwa

z wyjątkiem województwa śląskiego.

Dekret przewiduje

znaczne powiększenie władzy wojewodów.

Wojewoda, jako przedstawiciel rządu na obszarze województwa, sprawujący z tego tytułu **funkcję szefa administracji państwowej** na powierzonym mu terenie, uprawniony jest do wyłącznego reprezentowania rządu, do żądania wyjaśnień od naczelników władz, urzędów i zakładów państwowych (z wyjątkiem wojskowych, naukowych i sądowych), do przewodniczenia w posiedzeniach wszystkich kolegjalnych organów administracyjnych, do

ogólnego nadzoru nad sprawami osobowemi funkcjonarjuszy państwowych

ze stanowiska wymogów bezpieczeństwa, spokoju i porządku publicznego.

Na wypadek zaś częściowej albo całkowitej mobilizacji lub na wypadek ogłoszenia **stanu wyjątkowego, wojewoda obejmuje naczelne kierownictwo całej administracji państwowej na obszarze województwa,** z wyjątkiem administracji wojskowej, sądowej, komunikacji, poczty i telegrafów. Dekret wymienia dalej inne liczne uprawnienia wojewody i wicewojewody, jako jego zastępcy.

Dekret powołuje do współdziałania z wojewodą o charakterze organu opinjodawczego

„radę wojewódzką",

składającej się z **członków, wybranych przez sejmiki powiatowe i rady miejskie.** Rada wojewódzka wybiera z pośród siebie trzech członków do wydziału wojewódzkiego. Oprócz nich dwaj urzędnicy państwowi, wyznaczeni przez ministra spraw wewnętrznych i wojewoda, jako przewodniczący, stanowią **„wydział wojewódzki"**, będący również organem kolegjalnym przy wojewodzie, ale posiadającym już **głos stanowczy przy całym szeregu spraw, dotyczących samorządów,** a w szczególności spraw skarbowo-budżetowych samorządów miejskich i wiejskich.

Starostowie dzielą się na starostów **powiatowych** więcej niż 75.000 mieszkańców). Do **współnych** i starostów **grodzkich** (w miastach liczących). Działania ze starostami powiatowymi w wykonaniu zadań administracji ogólnej powołany jest również czynnik **obywatelski** (i wydział powiatowy), analogicznie do wydziału wojewódzkiego. — W związku z powyższem dotychczasowi starostowie otrzymują tytuł starostów powiatowych, a komisarzem rządu w Łodzi i Wilnie kierownicy ekspozytur komisarjatu rządu w Warszawie oraz

dyrektorzy policji we Lwowie i w Krakowie otrzymują tytuł starostów grodzkich.

Równocześnie przewiduje się możność ekspozytur starostw względnie załatwiania spraw administracji powiatowej, też w drodze objazdowej poza siedzibą starostwa.

Oddzielny rozdział dekretu poświęcony jest miastu stołecznemu Warszawie. Władzami administracji ogólnej na obszarze Warszawy jest komisarz rządu jako wojewoda i starostowie grodzcy. Podział Warszawy na powiaty grodzkie przeprowadzi Rada ministrów.

Oszustwo na setki miljonów.

Olbrzymie nadużycia przy dostawach reparacyjnych.

W myśl postanowień planu Dawesa, który, co do świadczeń w naturze uzupełniony został przez tak zwany układ Wallenberga muszą francuscy nabywcy zapisywać towary sprowadzane z Niemiec na konto reparacyj, a płacić za nie rządowi francuskiemu. Niemieckim dostawcom płaci agent generalny Gilbert, na rachunek rządu niemieckiego.

Z tego skomplikowanego mechanizmu skorzystali spekulanci, by robić nadużycia. *Zgłaszali np. zakupy na 10 miljonów, podczas gdy wartość towarów wynosiła tylko 2 miljony.*

Różnicą dzielili się spekulanci obu państw.

Skandaliczna ta afera, wykryta w Paryżu, została przez rząd francuski natychmiast podana do wiadomości prasy.

Szkody, jak donosi „Vorwärts", wynoszą około 150 miljonów marek niem. Oszustwa popełniano głównie przy zawieraniu kontraktów o dostawę środków żywności, owsa i bydła.

W jednym np. wypadku oszustwo popełniono w ten sposób, że *kontrakt zawarto na 20 miljonów mk., a dostarczono towarów wartości 1 miljona mk. Pozostałych 19 miljonów podzielili oszuści między siebie w ten sposób, że niemiecki sprzedawca otrzymał 35 procent, a francuski nabywca 65 procent.*

Zamieszanych w sprawę jest szereg pierwszorzędnych firm niemieckich i francuskich, szczególnie z Alzacji.

Skompromitowane firmy zostały odrazu wykluczone od dalszego udziału w dostawach, a nadto grozi im postępowanie karne.

Przegląd prasy.

BOJĄ SIĘ KOMPROMITACJI.

Oblicze dawnej Chjeny uległo poważnym zmianom. Mimo wielkiego wysiłku, endecji nie udało się obecnie utworzyć bloku wyborczego, obejmującego te wszystkie stronnictwa, które wchodziły w skład Chjeny. Przypisać to należy głównie tarciom pomiędzy chadecją i endecją, z których pierwsza uważa endecję za bankruta, z którym poważnie liczyć się nie należy. Endecja pozostała więc osamotniona. Aby nadać sobie jakieś pozory siły i znaczenia wystąpiła do akcji wyborczej pod firmą bloku katolicko-narodowego. W istocie rzeczy, blok ten nie jest żadnym blokiem, bo prócz rozbitków Ch. N. w skład jego weszły różne organizacje gospodarcze i społeczne, będące ekspozyturą endecji. Jak wiadomo, Ch. D. utworzyła blok z Piastem.

Obecnie, jak donosi prasa, pomiędzy tymi dwoma blokami prowadzone są rokowania zmierzające do osiągnięcia porozumień terytorjalnych. Czy z tych rokowań usmarzy się jakiś dziwoląg — na razie niewiadomo. Dotychczasowe jednak perypetje w obozie „narodowym" wskazują, iż zupełnie słuszne są panujące w nim obawy, by nie skompromitować się na całej linji. A to jest więcej, niż prawdopodobne.

PO CIĘŻKIM PORODZIE.

„Czas" omawiając powstanie bloku katolicko - ludowego, utworzonego przez Piasta i Ch. D. pisze:

Blok ten przyszedł do skutku po bardzo długich i mozolnych układach i polega głównie na wzajemnej asekuracji mandatów. Ta kombinacja jest zatem interesująca nietyle przez stronnictwa, które w jej skład wchodzą, jak raczej przez to, że Obóz Wielkiej Polskiej został z niej zasadniczo wykluczony. W ten sposób upada koncepcja t. zw. narodowo - katolickiego obozu, który miał być trampoliną dla wydobycia Narodowej Demokracji z przepaści, w jaką ją wepchnęła niezręczność i egoizm jej przywódców.

Stosunek nowego bloku do rządu nie jest jeszcze dokładnie wyjaśniony. Blok gwarantuje podobno mandaty politykom przez rząd stanowczo zwalczanym, jak pp. Witos i dr. Kiernik. Natomiast ze strony Ch. D. wyrzeczono się p. Korfantego, którego nazwisko było kamieniem obrazy dla rządu.

Opierając się na rozmaitych enuncjacjach Ch. D. można jednak z dużem prawdopodobieństwem stwierdzić, że blok, o którym mowa nie pójdzie do opozycji zasadniczej przeciw rządowi, a nawet p. Witos o ile zostanie wybrany, nie stanie na stanowisku negacji wobec rządu, p. marszałka Piłsudskiego

„TO JESZCZE NIE PROGRAM".

Dla prasy sanacyjnej dotychczasowa działalność rządu stanowi najlepszy „program" wyborczy obozu pomajowego.

W związku z tem „Kurjer Polski" pisze:

Niewątpliwie w działalności dotychczasowej rządu jest sporo momentów, które za program wystarczą, ale są też takie, pod których hasłem nie mogłyby się chyba odbywać wybory, np. hasło lekceważenia i ignorowania ciał ustawodawczych. Działalność dotychczasowa rządu w zakresie rządzenia daje zwolennikom rządu prawo moralne do wystawienia własnej listy, ale to jeszcze nie program.

Z kotła wyborczego.

ROZBICIE CZY „ROZLUŹNIENIE" BLOKU MNIEJSZOŚCI NAR.?

WARSZAWA. 14. 1. (AW). Omawiając sprawę bloku mniejszości narodowych sjon. „Nasz Przegląd" twierdzi, że nie można mówić o rozbiciu bloku. Jedynie na terenie Małopolski wschodniej nastąpiło rozluźnienie tego bloku ze względu na separatystyczną politykę sjonistów małopolskich i chwiejną pozycję „Hitachduht". Natomiast — jak zapewnia „Nasz Przegląd", wzmocnienie bloku nastąpiło na kresach wsch. w okręgach zamieszkałych przez Ukraińców, gdzie do bloku poza UNDem przystąpiły: Sel-Sojuz i radykali ukraińscy.

WARSZAWA. 14. 1. (AW). Na ostatniem posiedzeniu Centr. Komitetu bloku mniejszości narodowych zapadła decyzja, że na liście państwowej bloku na pierwszem miejscu figurować będzie Ukrainiec. Prawdopodobnie wysuniętą zostanie kandydatura p. D. Lewickiego, prezesa UNDa. Drugie miejsce otrzyma Białorusin, trzecie Żyd, czwarte Niemiec, a piąte prawdopodobnie Litwin.

ZGŁOSZENIE LIST SELROBA Nr. 8. i STR. CHŁ. Nr. 10.

WARSZAWA. 14. 1. (tel. wł.). Dziś zgłoszono na ręce gen. komisarza wyb. państw. listę Nr. 8. Ukr. Selańskiego-Robotn. Socj. Objednania. Listy Nr. 9 nie będzie ze względu na postanowienie ordynacji wyborczej. Również dziś pełnomocnicy Stron. Chłopskiego zgłosili listę, która otrzymała Nr. 10. Na pierwszem miejscu tej listy figuruje nazwisko b. posła Jana Dąbskiego, dalej b. posłów Walerona, Wrony.

Jak się dowiadujemy, w poniedziałek mają być zgłoszone listą bloku Kat. Lud., któraby pragnęłaby otrzymać Nr. 11 oraz bloku Kat.-Nar., która pragnęłaby zachować Nr. 12.

ROKOWANIA O ZBLOKOWANIE UNDA, ZW. WŁOŚĆ. I RADYKAŁÓW UKR.

WARSZAWA. 14. 1. (tel. wł.). Undo, Związek Włośc. p. Wasyńczuka i radykali ukraińscy prowadzą ze sobą rokowania nad projektem utworzenia jednej listy z tych 3 grup na terenie Wołynia, Chełmszczyzny i Polesia. Blok taki zwalczałby wpływy Selrobu.

PANOWIE STAPIŃSKI, ŚLIWIŃSKI I BRYL O SOBIE.

WARSZAWA. 14. 1. (tel. wł.). Dzisiejszy Nr. „Przyjaciela Ludu" przynosi w artykule wstępnym omówienie sprawy p. Stapińskiego. „Przyjaciel Ludu" twierdzi, że wykluczenie pp. Stapińskiego i Śliwińskiego spowodował p. Bryl.

Rokowania w związku z Partją Pracy oraz naprawiaczami rozbiły się o kandydatów. Tamte grupy nie chciały przyjąć kandydatów z grupy p. Stapińskiego, a dziś wystawiają takich kandydatów, że nawet najpotulniejsi i najpobożniejsi chłopi na wybór takich posłów, w żaden sposób zgodzić się nie mogą.

Chodzi tu o nazwiska obszarników. — Z tych względów Związek Chł. p. Stapińskiego idzie do wyborów samodzielnie.

NIESŁYCHANE PRAKTYKI WYBORCZE URZĘDU POŚR. PRACY W RADOMIU.

WARSZAWA. 14. 1. (tel. wł.). Z Radomia donoszą nam o ciekawej manipulacji wyborczej. Mianowicie Urząd Pośrednictwa Pracy w Radomiu wydaje agitatorom monarchistycznym zaświadczenia na ulgowe przejazdy koleją, jakie wydaje bezrobotnym.

WILNO. 14. 1. (AW). Wileński związek stowarzyszeń młodzieży polskiej wydał do swoich członków odezwę nawołującą do nieoddawania swej pracy w okresie wyborczym żadnej grupie politycznej i podkreślając bezpartyjne stanowisko związku.

POS. GRYNBAUM W LUBLINIE.

LUBLIN. 14. 1. (AW). Organizator bloku mniejszości narodowych p. Grynbaum zapowiedział na 15. bm. swoje przybycie do Lublina, gdzie odbędzie konferencję z przedstawicielami kół narodowych żydowskich, które, jak wiadomo, opowiedziały się za rządem.

CZY ZAKAZ KANDYDOWANIA KSIĘŻY OBOWIĄZUJE W CAŁEJ POLSCE?

LWÓW. 14. 1. (AW). W związku z podaną przez nas wczoraj informacją z Poznania o wydanym przez ks. Prymasa Kard. Hlonda zakazie kandydowania księży na całym obszarze Rzpltej do Sejmu i Senatu warszawska „Epoka" stwierdza, że ks. kard. Hlond mógł tego rodzaju zakaz wydać tylko w stosunku do archidjecezji gnieźnieńsko-poznańskiej, której jest ordynarjuszem, a ewentualnie w stosunku do prowincji zachodniej Polski, obejmującej djecezje: gnieźnieńsko-poznańską, chełmińsko-pomorską, włocławsko-kujawską i łódzką.

Jak się dowiadujemy w lwowskich sferach kompetentnych zarządzenie podobne odnośnie do wszystkich djecezji Rzpltej musiałoby pochodzić od General. Sekretarjatu Papieskiego. Dotychczas jednak zarządzenia takiego nie wydano, choć wyczuć się dają tendencje w tym kierunku. Zaznaczyć należy, że zakaz kandydowania księży wydał już poprzednio arcybiskup wileński ks. Jałbrzykowski, motywując to brakiem sił potrzebnych do należytego spełniania posług duchownych na terenie djecezji.

Nowa afera z wysyłką broni.

Czeskie transporty broni dla Tsang Tso Lina.

PRAGA, 14. 1. (AW.). W związku z aferą w St. Gotthard wyszła tu na jaw nie mniej sensacyjna afera z ostatnich miesięcy. W jesieni ub. roku przybyła do Pragi specjalna delegacja rządu chińskiego w Pekinie i rokowała z min. obrony krajowej jako reprezentantem fabryki broni w Bernie Morawskiem o większą dostawę broni. Podpisano umowę o dostawę 40.000 karabinów i z końcem września za pośrednictwem pewnej praskiej firmy spedycyjnej wysłano transport zawarty w 30 wagonach, ubezpieczony na 1 mil. dolarów do Hamburga za specjalnem zezwoleniem rządu niemieckiego. Do Chin broń ta przesłana została okrętem będącym własnością czeskiego inż. Peszka. Berlińska fabryka broni wysłała ponadto inne jeszcze transporty broni, które przesłała do Chin przez Hamburg.

PRAGA, 14. 1. (Pat). Radiostacja w Pradze komunikuje: W związku z wiadomością, jakoby okręt „Praga", wiozący 40.000 karabinów, zamówionych przez gen. Tsang Tso Lina, został zatrzymany w Manilli na skutek interwencji rządu południowo-chińskiego, „Prager Presse" dowiaduje się, że okręt o podobnej nazwie istotnie opuścił Hamburg i zatrzymał się w Manilli w celu zabrania ładunku węgla. Jednakże okręt ten nie wiózł żadnej kontrabandy. Zarząd fabryki amunicji w Bernie Morawskiem zamieszcza w „Prager Tagblatt" komunikat, stwierdzający, iż w r. 1927 fabryka ta prowadziła oficjalne rokowania z rządem pekińskim co do dostawy 40.000 karabinów. Dostawa ta była urzeczywistnioną za pośrednictwem kupca praskiego Besztaka. Należy przeto uważać tę dostawę broni za całkiem legalną.

SPROSTOWANIE RZĄDOWE.

PRAGA, 14. 1. (AW). Koła rządowe oświadczają, że ministerstwo obrony krajowej z całą wysyłką broni z Czechosłowacji do Czang-Tso Lina niemiało nic wspólnego. Idzie tu o czysto prywatnego dostawcę, który bez wszelkiej interwencji władzy państwowej zawarł układ z fabryką broni w Bernie.

—:::—

Rozgoryczenie wśród pracowników państwowych.

WARSZAWA. 14. stycznia. (tel. wł.) Jak wiadomo w ostatnich miesiącach r. 1927 pracownicy państwowi otrzymali jednorazowy t. zw. mieszkaniowy dodatek wyrównawczy. Jednak z dniem 1. stycznia 1928 dodatku tego już nie otrzymali, choć czynsze znacznie wzrosły. Obecnie położenie pracowników państw. jest znacznie gorsze niż w grudniu 1927 r. i z tego powodu, wśród pracowników panuje coraz większe rozgoryczenie.

—:::—

Wizyta niemieckich przemysłowców w Polsce.

WARSZAWA. 14. stycznia. (tel. wł.) Z końcem stycznia przyjeżdża do Warszawy delegacja niemieckich sfer gospodarczych, reprezentujących niemiecki przemysł i handel. Będzie to rewizyta sfer gospodarczych Polski, które w grudniu ub. roku odwiedziły Berlin. Goście niemieccy podejmować będzie rząd i stowarzyszenia gospodarcze. W związku z przybyciem gości niemieckich odbędzie się szereg konferencji gospodarczych na temat stosunków polsko- niemieckich.

—:::—

Skład nowego rządu łotewskiego.

RYGA. 14. stycznia. (Pat.) Na odbytej wczoraj konferencji przedstawicieli wszystkich ugrupowań, wchodzących w skład nowej koalicji ustalono ostatecznie listę nowego gabinetu. Skład tego gabinetu jest następujący: Juraszewskis (centrum), prezes rady ministrów, Laimisz (partja chłopska) minister spraw wewnętrznych, Balodis (Bezpartyjny), minister spraw zagranicznych, Gulbis (partja chłopska) rolnictwo, prof. Tentols (nacjonalista) oświata, Ruduls (letgalczyk) opieka społeczna, Osolinsz (centrum), komunikacja, Kamińskis (bezpartyjny), finanse, Magnus (Niemiec) sprawiedliwość, Jubuls (letgalczyk), wiceminister rolnictwa z prawem zabierania głosu. Stanowisko ministra obrony narodowej nie zostało jeszcze obsadzone. Nowy rząd przedstawi się sejmowi na zwyczajnem posiedzeniu, które odbędzie się 20 b. m.

—:::—

WIELKA KATASTROFA KOLEJ. W AUSTRJI.

WIEDEN. 14. 1. (Pat.). W okolicy Neustadt nastąpiła katastrofa kolejowa spowodowana zderzeniem pociągu z lokomotywą. Około 50 osób odniosło rany.

—:::—

NOWE GATUNKI TYTONIU.

WARSAWZA. 14. 1. (AW). Monopol tytoniowy wprowadził do sprzedaży 3 nowe gatunki tytoniu zagranicznego: „Gabinet", „Jockey Club" (z monopolu tureckiego), — „Army Club" (wyrób angielski).

—:::—

15-LETNI MORDERCA OJCA.

PARYŻ. 14. 1. (AW). Liczący lat 15 syn pewnego restauratora w Algerze zamordował swego ojca wystrzałem z rewolweru za to, że ojciec lekko go upomniał. Morderca dał się bez oporu aresztować.

—:::—

UCIECZKA PRZED TERROREM WALDEMARASA

WILNO. 14. 1. (AW). Na odcinku Suwałk przekroczył granicę polsko-litewską b. sierżant wojsk litewskich miejski Kozłowski, uciekając przed terrorem litewskim do Polski.

—:::—

MIN. SKŁADKOWSKI NA INSPEKCJI WOJ. ŁÓDZKIEGO.

WARSZAWA. 14. stycznia. (tel. wł.) Min. Składkowski wyjechał dziś na teren województwa łódzkiego dla dokonania inspekcji administracyjnej i odbycia szeregu konferencji z miejscowemi władzami.

—:::—

70 OSÓB PADŁO OFIARĄ ORKANU ŚNIEŻNEGO W ROSJI.

MOSKWA. 14. 1. (AW). W pobliżu miasta Wierny zginęło na stepie podczas straszliwego orkanu śnieżnego 70 osób.

Obłęd religijny pod wpływem pary oszustów: „świętej" i księdza.

Warszawski „Kurjer Porannу" przez specjalnego wysłannika otrzymuje osobliwe szczegóły sensacyjnej afery kresowej, dotyczącej klucza Kossowskiego i właścicieli tegoż: hr. Pusłowskiego i jego żony.

Urzędników i rodzinę hrabiego zaalarmowała umowa sprzedażna obszarów leśnych, około 20.000 hektarów, niejakiemu Rabinowiczowi, kupcowi leśnemu po cenie niższej niż dawana przez innych oferentów, a nawet niższej od minimalnie szacowanej wartości drzewostanu.

Zaalarmowano w tej sprawie nawet sąd ze względu na rzekomą suggestję, pod którą znajdował się obszarnik-sprzedawca lasu. Otóż wysłannik „Kurjera Porannego" przesyła do Warszawy następ. szczegóły:

„ŚWIĘTA".

Ujawniły się wreszcie niezwykle istotnie szczegóły oraz niepowszedni bohaterzy afery, zastanawiającej swą nieprawdopodobną możliwością i cynizmem oszustów przy obłędzie religijnym ofiar.

Słowem ukartowano tam szantaż w stylu bardzo dużym przy pomocy sztuczek, tumaniących naiwnych. Główną bowiem bohaterką całej afery jest „święta". Taką bowiem opinję zdołała sobie wyrobić we dworze pp. Pusłowskich wychrzczona żydówka. — Oto niedawno zjawił się w okolicy ks. Paweł Stępek, b. ksiądz ze Słonima wraz z Marją Krzyżowską, vel Kramerówną.

Ks. Paweł Stępek, zamieszkał w oficynie pałacu wraz z Kramerówną na łaskawym chlebie.

Krzyżowska przebywała pod opieką ks. Stępka, który wytłomaczył, iż z chwilą, gdy Krzyżowska przeszła na katolicyzm, naraziła się tak dalece swym współwyznawcom, że dalszy jej pobyt w środowisku żydowskiem stał się niemożliwy.

Wówczas ks. Stępek uważał za swój obowiązek zaopiekować się „nieszczęśliwą".

Zamieszkawszy w Piaskach, ksiądz i Krzyżowska rozpoczęli metodycznie przemyślaną działalność, mającą na celu opanowanie umysłów hr. Pusłowskich. Wykorzystując żarliwą wiarę i mistyczne skłonności rodziny, ks. Stępek i Kramerówna - Krzyżowska wkrótce zyskali znaczne wpływy.

Z biegiem czasu ks. Stępek i Krzyżowska tak opanowali hr. Pusłowskich, że rządzili niemal niepodzielnie. Pod wpływem tej „zgranej pary", hr. Pusłowscy przeznaczyli im na mieszkanie folwark Minicze, gdzie też ksiądz i Krzyżowska osiedli.

„CZARNE MSZE".

Krzyżowska opanowała do tego stopnia pp. Pusłowskich, że poczęła wtrącać się do gospodarki majątkiem i radziła... na swój sposób. Podobno jedna z tych rad przyniosła jej bardzo pokaźną kwotę, zapisaną „ciepłą ręką", choć niezbyt zrównoważoną myślą przez hr. Pusłowskiego. Dalsza rada miała już zakres szerszy, bo „święta" wskazała niejakiego Rabinowicza, jako jedynego, desygnowanego przez „siły wyższe", na nabywcę wspomnianego już na początku obszaru leśnego.

Tymczasem o działalności tej dziwnej pary zaczęła już głośno mówić cała okolica. Kursowały najbardziej fantastyczne plotki, które twierdziły uporczywie, iż w pałacu odbywają się „czarne msze", że Stępek i Krzyżowska trudnią się czarami i magją etc. Zaniepokojeni tą „działalnością" pary oszustów urzędnicy zarządu dóbr zwrócili się do władz o pomoc dla hrabiego, przeciwko — niemu samemu, a raczej zbyt słabej jego woli, opanowanej przez „siły wyższe".

ARESZTOWANIE DOBRANEJ PARY.

Po sprawdzeniu pogłosek sąd w Prużanach uznał za właściwe wkroczyć, a władze, nie licząc się ani ze „świętością" głównej bohaterki, ani nawet sukni duchownej jej protektora proboszcza w Piaskach, ks. Pawła Stępka, musiał przeciw nim wdrożyć dochodzenia, których rezultatem było aresztowanie obojga.

—:::—

Omal nie pogrzebana żywcem.

Z nowego Jorku donoszą:

Młoda dziewczyna nazwiskiem Fannie Broyles, zamieszkała w odległej miejscowości w Lurray w stanie Virginia, została niedawno ugodzona w głowę pniem spadającego drzewa, wskutek czego zapadła w bezwład, podobny do letargu. Uznano ją też za nieboszczkę i rozpoczęto przygotowania do pogrzebu. Rzekoma zmarła, nie mogąca otworzyć oczu ani poruszyć żadnym członkiem, została złożona do trumny. Zachowując w zupełności świadomość, usłyszała wnet potem mowę żałobną pastora nad trumną i wyrazy pociechy skierowane przezeń do zatroskanej familji. Wnet potem pastor odprawił modły i rozpoczęto pracę nad przyśrubowaniem wieka. W tejże chwili brat rzekomej nieboszczki zawołał radośnie, iż zauważył, że siostra poruszyła powieką. Natychmiast zawezwano lekarza, który po odpowiednich zabiegach zdołał dziewczynie powrócić życie. Panna Broyles jest obecnie na drodze do zupełnego wyzdrowienia i zwolna przychodzi do siebie po doznanym wstrząsie nerwowym na widok unoszonego nad jej trumną wieka.

—:::—

MAURICE LARROUY.

Żółta śmierć.

I.

— Przeklęta gospodarka — klął Ladry — kiedyż oni wreszcie raczą mi odpowiedzieć?

Z tysiąc już razy od dwudziestu dni wprawiał telegrafista Ladry swój aparat w ruch. Był on jedynym Europejczykiem w Uuardughu, w wielkiej wsi murzyńskiej, leżącej o mniej więcej tysiąc kilometrów na północ od Dakaru, w pobliżu wybrzeża Atlantyckiego.

Ani jednego kurjera, ani jednej karawany od dwóch miesięcy! A od trzech tygodni, ani jednego telegramu! Możnaby tu zdechnąć, a nikt nie zatroszczyłby się o to!

— A przytem ani odrobiny tytoniu! — Prawdopodobnie dziś wieczór koledzy — przyniosą co nie coś...

Co soboty przybywali do telegrafisty w odwiedziny sąsiedzi z kolonji, stacjonowani głęboko w pustyni w odległości jednego do dwóch dni drogi. Przybywali do Uardughu, gdzie była również stacja kurjerska, aby wcześniej otrzymać swe listy. A ponieważ nie mieli o czem mówić, spędzali czas na grze w pokera.

— Gotowi na mnie wyładować swój gniew, jeżeli tu znowu nie zastaną żadnych wiadomości — wzdychał Lardy. — A głównie stary Kraps, który zawsze robi mi scenę, jeśli niema cotygodniowego telegramu od żony!

O pięćdziesiąt kilometrów dalej polował Alzatczyk Kreks na czworonożnych mieszkańców pustyni, nie pomijając i ptaków, jeśli miały piękne cenne pióra. Podczas ostatniej gry w pokera zaklinał się, że tegoczną wigilję Bożego Narodzenia musi spędzić we Francji.

— I ja również mam zamiar tegoroczne Boże Narodzenie obchodzić w Beauce. — Prawdopodobnie mój następca przyjechał już do Dakaru... A zapewne i następca Cervione'a...

Kapitan Cervione miał pod swymi rozkazami oddział żołnierzy-krajowców a do miejsca jego pobytu można się było dostać na wielbłądzie za dwadzieścia godzin. Był to chudy Korsykanin z głęboko osadzonemi oczyma, któremu na cały dzień starczyła na pożywienie jedna oliwka i kilka kromek chleba, zwilżonych nieco tłustością oliwną. Kiedy jednak napadła go tęsknota za ojczyzną, beznadziejność nieobeszłej pustyni piasków pogrążała go w głęboką melancholję.

— Cervione... ten lubi hazardować w grze — myślał Ladry — zupełnie inny typ niż Fourchard.

Ów Fourchard był genjuszem w dziedzinie językoznawstwa: znał 27 narzeczy mahometańskich i od sześciu miesięcy żył w namiocie o 30 kilometrów od Uurdughu, studjując zasady syntaksy języków na tym obszarze pustyni. Ponieważ miał wielki lęk przed chorobami krajów podzwrotnikowych, żywił się wyłącznie gotowaną jarzyną i pił rozmaite ziółka.

— Nie mam nawet filiżanki herbaty na jego katar żołądkowy — skonstatował Lardy. — Ale gdy zacznie przy pokerze wygrywać, nie zauważy tego. Patrzcie, słońce już zachodzi. Do djabła! co za niesamowity dreszcz mnie przeniknął!

Chciał się podnieść, lecz udało mu się to dopiero za drugim wysiłkiem.

— Już mnie chwyciło — mruczał. — Ostatni czas, żebym stąd uciekał. Dziwi mnie tylko, jak mogłem trzy lata wytrzymać w tym czyścu. A przedtem ośm lat w Dakarze i w St. Louis. Ale teraz już koniec. Będę sobie we Francji sadził kapustę i ożenię się z ładną dziewczyną... Gdzież jednak oni? Czyżby mieli też febrę jak ja?

II.

— Co z panem, Fourchad? — pytał Ladry. — Pan nic nie je. Niechże pan łyknie tego wina reńskiego, które przyniosł Kreps.

— Schowaj pan te miny boleściwe! — krzyknął również Alzatczyk Kreps i nalał wino. — Co mnie dotyczy, nie dam się zgnębić. Towaru mam już pełno... chcę tylko sprzedać wszystkie te skóry i pióra, a potem zaraz wyjeżdżam. Zapraszam was wszystkich, jak tu jesteście, do siebie, w Wogezy na Boże Narodzenie.

— Boże Narodzenie, Boże Narodzenie — westchnął tęsknie kapitan. — Nie mogę się doczekać mego następcy. Nie mam wprawdzie tak wypchanego portfelu jak Kreps, ale w każdym razie zaoszczędziłem sobie pensję za dwa lata służby. Móc przepędzić Boże Narodzenie w Paryżu!.. Co za rozkosz!

— Nie mówcie ciągle o powrocie — wtrącił Fourchard — to przynosi nieszczęście.

— Doprawdy — podjął Cervione — nie wiem, co się wczoraj moim czarnym stało. Gdy opuszczałem Harkę, poczęli oni wrzeszczeć: „Nie jechać, kapitan! nie jechać! Tam dużo złego... Biali ludzie wszyscy umrzeć". Nie jestem przesądny, ale ta historja nie może mi wyjść z głowy.

— Czarni wiedzą wszystko o wiele wcześniej niż my — przytwierdził Fourchard.

— Rozumiem ich bardzo dobrze. Chcą powiedzieć, że pustynia zionie śmiercią.

— Bzdury! — krzyknął Ladry. — Niech pan swe fantazje zachowa dla siebie. Całe to podniecenie pochodzi stąd, że prawdopodobnie jakiś Tuoreg odciął dwa metry drutu telegraficznego, aby związać swój pakunek, wieziony na wielbłądzie. Z temi rzeczami trzeba się zgodzić tu, w Afryce. Pijmy teraz, nasze wino i karty na stół!

(C. d. n.).

—:::—

Jak rządzi socjalistyczna gmina w Łodzi.

Kredyty tylko dla tych, co budować będą mieszkania dla ludzi pracy.

Magistrat m. Łodzi postanowił cofnąć kredyty budowlane, które przyznał poszczególnym osobom poprzedni komitet rozbudowy miasta, o ile kredyty nie zostały osobom tym jeszcze wypłacone.

Stało się to z następującego powodu: Po dokładnem przestudjowaniu ustawy o rozbudowie miasta ławnik Izdebski doszedł do wniosku, że polityka komitetu rozbudowy w sprawie przyznawania kredytów, winna iść po linji zupełnie odmiennej, aniżeli dotychczas. Artykuł 4 ustawy powiada, że w celu poprawy stosunków mieszkaniowych, a przedewszystkiem zwiększenie liczby małych mieszkań, dostępnych dla ludzi pracy, komitet rozbudowy winien popierać zarówno inicjatywę społeczną jak i prywatną w zakresie ruchu budowlanego.

Zdaniem ławnika Izdebskiego ustawodawca w artykule tym miał na względzie zwiększenie liczby tanich mieszkań, co zapobiegłoby kryzysowi mieszkaniowemu, trapiącemu tak dotkliwie ludność pracującą. Z tą intencją ustawodawcy mijała się całkowicie dotychczasowa praktyka. Przedsiębiorcy budowlani, korzystający z kredytów przyznanych im we wznoszonych przez się budowlach uprawiali jaknajdalej idącą lichwę mieszkaniową, pobierając po kilka tys. dolarów, tytułem odstępnego przyczem twozyli mieszkania duże — 5-cio pokojowe odpowiednie tylko dla osób bardzo zamożnych. Jedno i dwupokojowych mieszkań w nowowzniesionych domach prawie, że wcale niema.

A jeśli nawet są — to horendalnie wysokie odstępne odstrasza ludzi pracy od wynajmowania ich.

Dlatego też pożyczki na budowę domów winni otrzymywać tylko ci przedsiębiorcy prywatni, którzy złożą gwarancję, że nie będą uprawiać lichwy mieszkaniowej i że urządzą mieszkania jedno i 2-pokojowe.

W pierwszym jednak rzędzie z kredytu na budowę domów mieszkalnych winno korzystać miasto, które będzie wznosiło domy specjalnie przeznaczone na mieszkania dla robotników i inteligencji pracującej.

Powyższe wnioski zaakceptował prezydent tow. Ziemięcki i natychmiast zwołał konferencję przedstawicieli magistratu z dyrekcją oddziału Banku Gospodarstwa Krajowego w Łodzi.

Przedmiotem obrad była sprawa anulowania kredytów budowlanych, przyznanych przedsiębiorcom prywatnym przez poprzedni komitet rozbudowy.

Po dłuższej dyskusji postanowiono abstrahując od przyznanych już kredytów — by w przyszłości przyznawanie kredytów przedsiębiorcom prywatnym przerwać, o ile nie dadzą gwarancji, że budować będą domy mieszkalne z 1-o i 2-izbowemi mieszkaniami, i że nie będą uprawiać lichwy mieszkaniowej.

—:::—

Kobieta - morderczyni na krześle elektrycznem.

NOWY JORK. Onegdaj wieczorem stracono w więzieniu Sing-Sing na krześle elektrycznem morderczynię męża, Ruth Snyder i jej współtowarzysza zbrodni, Gudd Graya. Gdy gubernator Smith przyniósł skazanej wiadomość o mającej nastąpić egzekucji, Ruth Snyder ogarnął wprost obłęd przerażenia. Krzycząc przeraźliwie, poczęła rwać na sobie ubranie, poczem rzuciła się na ziemię, wijąc się w szaleństwie trwogi.

Wśród dramatycznych okoliczności dokonano tez na niej egzekucji. Prowadzona do krzesła śmierci, wołała: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią!"

Natomiast Gudd Gray wiadomość o zbliżającej się egzekucji przyjął spokojnie.

—::—

Jak prosperują jaskinie gry?

Pisma paryskie donoszą:

Frank Jack Gould, miljoner amerykański, nosi się z zamiarem utworzenia syndykatu, któryby skupił w swym ręku wszystkie kasyna — właściwie jaskinie — gry w Europie. Wielkiemu kapitaliście, który dotychczas całą swoją energję obracał na inne spekulacje, nie dają spać olbrzymie zyski, jakie ciągnie kasyno w Monte Carlo. (W ostatnim roku miało ono 130 miljonów franków dochodu). Gouki zamierza narazie w swe nowe przedsiębiorstwo włożyć 5 miljonów dolarów.

Obecnie we Francji znajduje się 16 kasyn gry, które w ostatnim roku „zarobiły" łącznie 16 miljonów dolarów. Sama Nicea posiada sześć tych spelunek, a wszystkie prosperują bardzo dobrze.

Kącik pouczający.

O dobre powietrze w mieszkaniu.

Racjonalne wietrzenie mieszkań i lokali zamkniętych jest jednem z najważniejszych bodaj zadań higjeny. Powietrze w lokalach zamkniętych, zwłaszcza w takich, gdzie przebywa większa ilość ludzi, po jakimś czasie staje się niezdatne do użycia, musi być odświerzane; w przeciwnym razie zepsute powietrze jest dla organizmu naszego szkodliwe.

Jak wiadomo, człowiek oddechając, w ciąga w płuca powietrze zawierające dużo tlenu (ponad 20 proc.), w płucach zaś wydala bezwodnik węglowy, który zmieszany z nieużytem powietrzem, zostaje na zewnątrz wydalony. Tak więc dwutlenku węgla, którego człowiek wydala duże ilości, gromadzi się coraz więcej w zamkniętym lokalu. Sam bezwodnik węglowy w tej ilości nie jest wprawdzie dla naszego organizmu trującym — równocześnie jednak do otaczającego nas powietrza wydalane zostają inne jeszcze związki lotne, trujące, dotąd dokładniej niezbadane, które po jakimś czasie czynią powietrze takie bardzo niezdrowem.

Jakie związki chemiczne wydalane przez organizm czynią powietrze po jakimś czasie do użytku niezdatne — niewiadomo; zapatrywania są tutaj jeszcze dosyć rozbieżne.

Niezależnie od tego w niewietrzonem mieszkaniu

podnosi się temperatura

— co również dla człowieka jest szkodliwem; człowiek żyjący, musi wydalać ciągle w organiźmie wytwarzane ciepło — jeśli w otoczeniu podniesie się temperatura, wówczas wydalanie ciepła staje się utrudnionem. Nie bierzemy już pod uwagę braku tlenu, bo tego znajduje się najczęściej jeszcze długo pod dostatkiem, mimo, iż powietrze z powodów wyżej wymienionych już od dawna stało się do użytku niezdatne — podobnie i sam bezwodnik węglowy nie jest szkodliwy; jest on jednak, jak to już wyżej zaznaczyliśmy — miarą niezdatności powietrza do dalszego użytku.

Zwłaszcza w zimie, człowiek wytwarzając sobie w mieszkalnym pokoju sztuczny klimat, broniąc się przed zimnem i chcąc sobie dogodzić, często

zbytnio mieszkanie ogrzewa.

Zbyt wysoka temperatura nie jest zupełnie odpowiednią, może być nawet szkodliwą, utrudniając organizmowi oddawanie ciepła, przyzwyczajając zaś ciało do wysokiej temperatury w razie nagłych zmian naraża je na t. zw. przeziębienia. Prócz tego rozleniwia człowieka, przy pracy bowiem mięśniowej organizm produkuje dużo ciepła, którego oddawanie w takiej atmosferze jest utrudnione.

Uczeni stwierdzili, że przyzwyczajanie się (stopniowo) do niższych temperatur w pokoju (12—15 st. C) działa pobudzająco na nasze czynniki fizyczne i umysłowe.

Tak więc kwestja racjonalnego wietrzenia lokali zamkniętych ma pierwszorzędne znaczenie zdrowotne. Należy więc koniecznie starać się o należyte przewietrzanie; jeśli jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że posiadamy okna w ten sposób rozmieszczone, że przez otwarcie ich

wywołać można przeciąg

— to powinniśmy co jakiś czas (zależnie od wielkości mieszkania, ilości osób etc.) na chwilę — w zimie wystarczy pięć, maksimum dziesięć minut — otworzyć okna na przestrzał (na te kilka minut można wyjść z pokoju), w takich bowiem warunkach już po paru minutach powietrze zostanie zupełnie zmienione; zresztą w zimie wystarcza z powodu różnicy temperatur otworzyć jedno okno, a za chwilę w całym pokoju powietrze zostanie zmienione. Pozatem dbaćby trzeba o stałe wietrzenie zapomocą szpar wentylacyjnych; komu zdrowie leży na sercu, niech sobie sam tanim kosztem takie stałe urządzenie wentylacyjne urządzi; poprostu w wybranem oknie grubym świdrem wywierca się kilka otworów: w zewnętrznej ramie u dołu — w wewnętrznej zaś u góry; powietrze wchodząc dołem, między oknami ogrzewa się i górnemi otworami wchodzi do pokoju.

Doskonale dla wentylacji działa zwykłe palenie w piecach, pod warunkiem jednakże, że drzwiczki będą otwarte.

Ogrzewanie centralne

ma właśnie tę wadę, że nie posiada zupełnie działania wentylacyjnego — pozatem jeśli kaloryfery grzeją się zanadto, wówczas osiadły na nich kurz spala się, przez co ulatniają się szkodliwe i niemile pachnące substancje; prócz tego kaloryfery podnoszą temperaturę powietrza, nie podnosząc jednak równocześnie jego wilgotności — wiadomo bowiem, że im cieplejsze powietrze tem więcej wchłania pary wodnej; otóż takie suche, gorące powietrze jest również niemiłe i niezdrowe — temu instalatorzy starają się zapobiec przez umieszczanie na kaloryferach naczyń napełnionych wodą, aby ta parując, nasycała równocześnie powietrze.

Ludwik Gross.

—:::—

10 miljonów będzie głosowało 4 marca?

Podczas poprzednich wyborów do sejmu w 1922 roku ludność państwa polskiego wynosiła 26.858.856 głów, w czem — 12.989.718 osób płci obojga było uprawnionionych do głosowania. Głosowało zaś faktycznie 8.821.675 obywateli i obywatelek.

Obecnie ludność państwa wynosi według wszelkiego prawdopodobieństwa około 30 miljonów głów, co uprawnionych do głosowania da około 15 miljonów. Jeśliby się przyjęło ten sam stopień zainteresowania wyborami, co w r. 1922 (prawdopodobnie jednak procent ten będzie mniejszy), należy liczyć się z tem, iż do urn wyborczych w dn. 4. marca pośpieszy około dziesięciu miljonów osób płci obojga.

—:::—

Jakaś ekspiacyjna radość napełniła mu serce i wstrząsała całem jego jestestwem.

Dziecinne pragnienie przyodziania się jak najśpieszniej w „amarantowe“ znaki, zawładnęło nim, jak namiętność.

— „Błyszczą białe rabaty“ — — — nucił prawie radośnie.

— „Nie białe, nie!“ — huknął mu ktoś nad uchem.

Odwrócił głowę prawie przestraszony. Obok stał kolega z techniki, ogorzały chłopiec w szarej strzeleckiej bluzie.

— „Ty jeszcze cywil?“

— „Prawie nie — dziś idę się zaciągnąć“.

— „Gdzie?“

— „Gdzie? Do Piłsudskiego“.

— „Aaa! Aaa!“ — witał go wesoło strzelec. „Doskonale! A czy wiesz, że dziś wieczór nasz oddział wyrusza? Śpiesz się!“

— „Pokaż mi miejsce werbunku!“

— Chodźmy — idę z tobą!

* * *

„W s z y s t k o b y ć m o ż e — a l e j e d n o b y ć m u s i — P o l s k a!“

Ten wykrzyk, intuicyjnie proroczy i przypadkowo istotnie silny, który wyszedł z pod pióra wrażliwego, choć bynajmniej nie wzniosłego człowieka, mianowicie znudzonego czczością dotychczasowych „wypadków dnia“ redaktora „Poranku“ — malował najlepiej nastrój duszy, jaki przeżywała wówczas Olka i jej podobne istoty.

Olka wierzyła tak silnie w tę Polskę, która być „musi“, że wszelkie uwagi i roztrząsania, które podawały w wątpliwość twardą jej wiarę, odganiała poprostu jak natrętne muchy. Jak to będzie? W jaki sposób? Nie myślała. W obecnej chwili wystarczała jej — wiara.

Noce, przerywane bezustannie denerwującem kwileniem lub krzykiem, spędzali nieszczęśni prawie bezsennie.

Marja upadała pod brzemieniem „macierzyńskiego szczęścia“. Brak snu i wyczerpanie odbiły się na jej twarzy śmiertelnem znużeniem.

Nigdy nie pragnęła dziecka. Była typem kobiet-kochanek, marzących o miłości wybranego mężczyzny, któryby więził w szczęściu nieustannem wszystkie władze jej ciała i duszy. Ale naprzekór wszystkim psychologom i filozofom „kobiecym“, nie pragnęła nigdy powołania do życia ze siebie istoty nowej. Poprostu przerażało ją to. — „Nie jest wcale grzechem ani dziwactwem to moje przekonanie“ — powtarzała w chwilach zwierzeń — „prawo natury jest niesłychanie brutalne“...

Jej małżeństwo z człowiekiem obcej narodowości i religji utwierdziło w niej jeszcze obawę przed potomstwem.

Lecz fakty aż nazbyt często przeczą chęciom i zamiarom człowieczym. Fakt, który dokonał się w niewielkiem mieszkaniu Semianowów, przyczynił się jeszcze do zaognienia sytuacji między małżonkami.

Gdy Marja, zajęta w poczuciu obowiązku niemowlęciem, zaniedbywała strój, uczesanie, gdy bezsenność, karmienie malca i ciągłe fizyczne trudy nad siły zcierały wdzięki z jej twarzy i przyprowadzały do objawów rozdrażnienia — Dymitr patrzył na nią niemal z niechęcią. Nie czuł już dla niej miłości, nawet trudno mu było zdobyć się wobec niej na uczucie litości, a choćby łagodną litość. Marja czuła, że przestała już dla niego istnieć jako kochanka, cierpiała strasznie, a nieubłaganemi prawami przyrody przelewała swe usposobienie, zdenerwowanie i niepokój, wraz z pokarmem w dziecko, które nie spało ni kwadransa spokojnie. Dymitr wymykał się wciąż z domu, — gdy przyszedł, był roztargniony, nieprzystępny, pod zwichrzoną czupryną burzyły mu się myśli opętańcze.

Pewnej nocy około 12-tej, przyszedł niezwykle podnie-

Maniek schylił się natychmiast, pytając obyczajem wszystkich dzieci: — „Mamo, czyje to?“

Matka szepnęła gorączkowo: — „Nie rusz, nie rusz!“..

Długą chwilę milczała, jakby zakłopotana. A gdy: „Czyje, czyje to?“ — powtarzało się coraz natarczywiej, bąknęła: „To dziadzia... Dziadzia Dymitra“...

— „A czemu to spalone?“ — indagowała zaciekła, nieubłagana ciekawość dziecieca. Ale długo nie otrzymywała zadowalającej odpowiedzi.

Nakoniec pewnego dnia z urywanych zdań matki złożył sobie Maniek całość, pełną tajemnej grozy, a rozbujała fantazja i nadmiernie rozwinięta inteligencja chłopca usiłowała przebić mroki matczynej oględności i wytworzyć sobie obraz tych chwil, które zapadły w przeszłość dawnemi laty, zostawiając po sobie jedyny ślad w postaci kilku kartek papieru z osmolonymi rożkami.

W kilka lat potem dalsi krewni opowiedzieli mu rzecz całą ze szczegółami — inaczej nieco, niż matka. Mniej ich bolało wspomnienie, więcej bezwzględnie zatem wyświetlili przed Marjuszem tło tragedji.

Od tego czasu Marjusz nie mówił już z nikim o dziadku...

Myślał o nim rzadko.

Ale tem gorliwiej w chwilach złych, w godzinach niechęci i niezadowolenia ze samego siebie, szukał w sobie — Dymitra.

SEN O PURPURZE

Mrowisko ludzkie zakotłowało niezwyczajnym trybem.

Coś się stawało — a raczej poczynało stawać — jakieś głazy dziejowych wydarzeń, zakrzepłe w bezruchu, niby olbrzymy skalne ruszyły naprzód, pchnięte niewidzialną, potężną lawiną.

Wojna.

Ludzie nie rozumieli tego.

Jedni upajali się „chwilą osobliwą“: rozpoczętą wojną z Moskalami... Inni drżeli z obaw.

* * *

Polscy Strzelcy przekreślili żołnierskim marszem granicę rosyjską. Wionęli w twarz obleśnie uśmiechniętej zgodzie polsko rosyjskiej ostrym pyłem swej drogi niezawisłej i dumnej.

Weseli byli i wspaniali swą zdecydowaną wiarą i godnością. Wszak wiódł ich siewca wichru niepodległości, Józef Piłsudski.

Wicher ten wstrząsał posadami siedlisk zaspanych solidnych obywateli, którzy na wzór „mimikry“ znakomicie przystosowali się byli do dotychczasowych warunków i z prawdziwym lękiem myśleli o nieznanych zmianach, jakie kryje w sobie chwila — i czyn Wielkiego Buntownika.

Lwów huczał wezbranym nurtem ulicznego życia. Oficerowie i rezerwiści, spędzeni z najdalszych krańców monarchji

cony. Marja poznała, że chwila stanowcza nadeszła. Przypuszczała, że zmysły jego zajęte już były inną kobietą. Nie chciała badać, wolała wiedzieć jak najmniej. Nie domyślała się tylko, że stan jego nie był zupełnie normalny. Nie wiedziała, że na rodzinie jego ciążyło straszne piętno: stryj w przystępie obłąkania popełnił samobójstwo — siostra melancholiczka, leczyła się w jednem z sanatorjów zagranicznych.

Dymitr milczał długą chwilę. Wreszcie szepnął gniewnie: „Nędza, nędza... Po co mi to wszystko?“... Marja przez łzy wyjąkała: „Dlaczego mówisz takie rzeczy? Pracujesz przecie, może z czasem będzie lepiej — „ono“ wyrośnie“...

Dymitr powstał z krzesła, na które przed chwilą opadł niedbale. — „Ja pracuję? Ja pracuję? Tak!! A wiesz na co?“ — krzyknął w nagłej pasji — „Na zgubę swoją i twoją!! I tej poczwarki!“ — dodał z tajemniczym strasznym uśmiechem. Marja patrzyła na męża w trwodze śmiertelnej. Nie rozumiała, co znaczy ten wybuch, lecz czuła grozę niesamowitą.

— „Pocom się wiązał!“ — krzyczał po rosyjsku — „Pocom uciekał z domu!! Pocom, idjota ciężki, rodził się na ten świat, głupi i przeklęty!!“

Podniesiony głos Dymitra obudził małą. „Uah! Uah!“ — rozległo się w przyćmionej, smutnej sypialni. Wrzask dziecka podniecił jeszcze nieprzytomnego Dymitra. — „Najwyższy czas, skończyć z tem wszystkiem!“ — syknął. Otworzył z hałasem szufladę biurka, gdzie chował rewolwer i zanurzył rękę w jej wnętrzu.

Marja błyskawicznym ruchem wyrwała mu broń z ręki. Dymitr, oszalały, rozglądnął się wokoło, chwycił dużą flaszkę spirytusu, który żona przygotowała do zagrzania w nocy rumianku, szybko odjął korek i począł rozlewać obficie po łóżku, papierach, po ubraniu swojem i Marji. Suchy trzask zapałki — płomień błysnął i począł tańczyć po pokoju, jakby w piekielnej radości...

Marja w płonącej sukni instynktownie chwyciła niemowlę z wózeczka i wybiegła, krzycząc rozpaczliwie: „Ratunku!“ Sąsiedzi stłumili płomienie na sukniach nieszczęśliwej, a o mężu jej, widząc, że z szaleńcem mają do czynienia, zawiadomili pogotowie ratunkowe.

Skrępowanego Dymitra odwieziono do zakładu obłąkańców. Marją zajął się ojciec. Początkowo była jakby oniemiała. Okiem bez łez wpatrywała się przed siebie godzinami.

Ojciec, sądząc, że w kraju łatwiej zapomni o okropnych przejściach, wysłał ją wkrótce do dalszej rodziny, zamieszkałej w Warszawie.

Niemowlę, którego życie tak smutno się zaczęło, wyrosło na miłą, cichą dziewczynkę, zwaną Karolinką.

Tą Karolinką była matka Marjusza.

Dymitr umarł niebawem po drugim ataku szału, ale — żył wciąż w legendzie rodzinnej.

Pani Karolina przez swe niedomówienia, tajemnicze skrywania pamiątek po ojcu i lękliwą nieszczerość wobec chłopca, pytającego natrętnie, zaszczepiła w sercu Mania niemal zabobonną obawę przed wspomnieniem o dziadku. Obawę i jednocześnie — niepohamowaną ciekawość.

„Dziad Dymitr“ — już jako wiew z za świata — był dla Marjusza widmową grozą.

Była to — obcość, tajemnica, strach, odraza, poszum nieszczęścia i jakiegoś bezkresnego, mogilnego smutku.

Tak się te pojęcia ułożyły w młodziutkiej głowie Mańka i ciążyły dalej na jego umysłowości, już jako konkretna obawa dojrzałego mężczyzny przed groźnemi prawami atawistycznego dziedzictwa.

Małemu chłopcu Dymitr zjawił się poraz pierwszy wówczas, kiedy matka, szukając czegoś w szafeczce, umieszczonej na komodzie staroświeckiego typu, strąciła przez nieuwagę garstkę papierów starych, nadpalonych po rogach...

austro-węgierskiej, uwijali się po mieście w gorączkowem podnieceniu.

Ulice błękitniały od bezliku mundurów, dymiły kurzem z pod kopyt końskich i masywnych turkocących donośnie wozisków „trenu“, przeciągającego godzinami przez miasto.

Ostre oraz śpiewne narzecza Germanów i Słowian mieszały się w gwarze ulicznym, wpadając w uszy oszołomionych przechodniów.

Lśniąco nowe automobile — szalony pęd — błękitne mundury i ogniste oczy obcych postaci.

Jacy ciekawi — żywi — interesują się wszystkiem, rozbijają się z umyślnym tupetem po ulicach śródmieścia.

Węgrzy! Pytają, dziwią się, śmieją, kokietują mieszkańców Lwowa, a zwłaszcza Lwowianeczki, którym rzucają zachwycone spojrzenia i ostry, tajemniczy bełkot pytań w nieznanej tu nikomu mowie.

Gazety szaleją olbrzymimi tytułami, rozchodząc się w lot z rąk niezmordowanych chudych Jóźków. Też same Jóźki po placykach przedmiejskich, grają po odbyciu kolporterskich obowiązków — w wojnę. Przechodnie skromnie i ostrożnie mijają „plac boju“, bo nieokiełzany zapał i lecace drzazgi istotnie mogą być niebezpieczne.

Marjusz minął właśnie podobny plac boju nieopodal mieszkania Olki, upokorzony niemal swą rolą przechodnia wobec tych zaciekłych zapasów „Moskali z Austrjakami“ na śmietnisku łyczakowskiem...

Czy przesunę się także tak, jako niepotrzebny przechodzień, obok tej Wielkiej — tej, która zabiera dziś miljony w swą służbę?

To zapytanie, jakie rzucił dzięki nawykowi, było dziś jednak tylko retorycznem.

Bo dziś — wobec tego Faktu, który olbrzymim głazem trudu, trwogi i ofiary zwalił się na społeczeństwo, on sam

zmalał niesłychanie, — skurczył się do rozmiarów ziarenka piasku marnego.

Tak!... rzucić się — wraz z masą przeznaczoną na stos — na ofiarę temu, co się dziś rozpoczyna, jako gra o przyszłość...

Na ofiarę... Taki był moment pierwszy Marjuszowego ocknienia z samolubnych neurastenicznych rozterek.

Zabić w sobie to wszystko, co czyniło z niego nieproduktywnego, nieobliczalnego w czynach, bezwolnego Marjusza — wnuka Dymitra...

Zdało mu się, że się odradza w tej nagłej chęci unicestwienia swej osoby, że wdycha atomy ożywcze z jakichś pól dusznego i cielesnego ukojenia.

Nie pojmował, że i w tem okazywał się nieodrodnym wnukiem Rosjanina. Odruch: na ofiarę! — czy nie był tem samem, co rosyjskie „zbawić się“, powtarzane przez tylu rosyjskich poetów, tylu myślicieli?...

Ale Marjusz nie odczuwał tego powinowactwa w chwili, która błyskać mu zaczęła przeczuwanem wyzwoleniem z pęt codziennej nudy i bezcelowych samoudręczeń.

Był obcym poddanym — nie groził mu „asenterunek“ austrjacki — ale śnić mu się poczęły szeregi polskie, amaranty i białe rabaty...

Ogólny haszysz podniecenia ogarnął go mocą niepomierną. Odczuwał całą siłą tęskny czar pieśni dawnej, bojowej, wywleczonej z lamusów na światło dzienne, drgającej jak hejnał nowych dni na polach złocistych a smutnych stuletnim smutkiem polskim...

„Wojenko, wojenko, cóżeś ty za pani...“, brzmi mu w uszach, napoły tryumfalnie, napoły rzewnie...

Śpiesząc przez tłumne ulice, widzi się już owym legendarnym żołnierzem, który idzie borem, lasem, przymierając z głodu czasem...

Wywiad „Vorwärts" z tow. Niedziałkowskim.

Problem mniejszości narodowych. — Walka o demokrację.

BERLIN. 14. stycznia. (Pat.) „Socjalistyczny „Vorwärts" ogłasza wywiad swego warszawskiego korespondenta z redaktorem „Robotnika" b. posłem Niedziałkowskim na temat sojuszu wyborczego między socjalistami polskimi i niemieckimi. Były poseł Niedziałkowski uważa zawarcie sojuszu wyborczego między PPS. a niemiecką partją socjalistyczną za wydarzenie polityczne o znaczeniu niebywale doniosłem.

Problem mniejszościowy odgrywa zdaniem posła Niedziałkowskiego w życiu wewnętrzno- politycznem Polski olbrzymią rolę. Nie można rozwiązywać tego problemu, ani w drodze łaski, ze strony rządu, ani też w drodze walki odnośnych grup mniejszościowych. Jedynie możliwą drogą wiodącą do rozwiązania problemu mniejszościowego jest współpraca między narodem stanowiącym większość a mniejszościami narodowymi. Pracę tę wyobraża sobie poseł Niedziałkowski przedewszystkiem w postaci współpracy PPS. a niemiecką partją socjalistyczną, do której to współpracy pierwszym krokiem jest właśnie sojusz wyborczy socjalistów polskich i niemieckich.

Walka o prawa mniejszości niemieckiej w Polsce stała się odtąd wspólną walką socjalistów polskich i niemieckich, związaną nierozdzielnie z walką o demokrację i wyzwolenie klasy robotniczej. W problemie mniejszościowym rozróżnia poseł Niedziałkowski dwie grupy: zrealizowanie przepisu Konstytucji zabezpieczającego mniejszości niemieckiej ściśle określenie praw i zorganizowanie życia wewnętrznego mniejszości niemieckiej w ramach Rzeczypospolitej. Punkt pierwszy odnosi się do równouprawnienia pod względem prawnym i faktycznym a więc do wolności, rozwoju języka i szkolnictwa oraz wogóle życia kulturalno- narodowego niemieckiego. Punkt drugi dotyczy, autonomji narodowo- kulturalnej, która musi być jeszcze dokładnie i ściśle określona.

—:::—

Zabójca Rasputina — przestępcą seksualnym.

PARYŻ. 14. 1. Jak donoszą „Dni", głośny morderca Rasputina, ks. Jusupow, został wydalony z granic Francji za popełnienie przestępstwa na tle seksualnem. Ojciec ofiary Jusupowa, jeden z wybitnych polityków francuskich, chcąc uniknąć skandalu, wytoczył proces sądowy i zwrócił się równocześnie do rządu francuskiego z żądaniem wydalenia Jusupowa z granic Francji.

—:::—

Cziczerin popadł w niełaskę.

MOSKWA. 13. 1. Na tle represji, stosowanych do najwybitniejszych opozycjonistów, doszło do poważnego konfliktu pomiędzy Stalinem i Cziczerinem, który uważa te represje za zbyt ostre.

W związku z tym konfliktem jakoby Cziczerin od dwóch dni nie urzęduje. Zastępuje go Litwinow.

Białoruska Hromada na żołdzie bolszewickim.

Aresztowanie emisarjusza sowieckiego.

WILNO. 14. stycznia. (A. W.) Jak się okazuje Hromada białoruska idąca do wyborów pod inną nazwą w d. c. czerpie fundusze z Mińska. W tych dniach aresztowano w Mołodecznie niejakiego Piotrowicza, który pośredniczył w doręczaniu pieniędzy Hromadzie i ostatnio otrzymał z Mińska 400 dolarów na agitację wyborczą w woj. wileńskiem i nowogrodzkiem. Piotrowicz miał polecenie, przekupienia sekretarza białoruskiej rady narod., stojącej na gruncie państwowości polskiej.

HROMADOWCY POD „OPIEKĄ" G. P. U.

WILNO. 14. stycznia. (A. W.) Jak podaje „Dziennik Wileński" większa część b. Hromadowców, którzy podczas likwidacji Hromady zbiegli do Rosji sow. zostali tam aresztowani i osadzeni w więzieniu GPU. w Mińsku. Z samego województwa nowogródzkiego aresztowano przeszło 60 zbiegów działaczy Hromady. Niektóre aresztowania były jak się okazuje przeprowadzone już przed rokiem. Niektórzy Hromadowcy zostali wysłani z powrotem do Polski.

Dziewczyna zuchwałą złodziejką.

Dnia 6. grudnia. ub. r. zjawiła się w mieszkaniu Jana Chirowskiego przy ul. Sykstuskiej l. 58. jakaś młoda kobieta, która korzystając, iż żona Chirowskiego leżała chora w łóżku i nie mogła wzywać pomocy, w oczach chorej otworzyła szafę, z której porwała czarną sukienkę i męską marynarkę poczem szybko wydaliła się z mieszkania. Po jej odejściu nadszedł syn Chirowskiego, Kazimierz, który dowiedziawszy się o kradzieży rzucił się w pogoń za zuchwałą złodziejką. Ta nie śpieszyła się zbytnio, gdyż ukryła się w bramie sąsiedniej realności, gdzie skradzione rzeczy schowała do worka. Tam przytrzymał ją Chirowski i oddał w ręce posterunkowego.

W śledztwie ustalono, że była to 19- letnia Stanisława Danilewicz, zam. przy ul. Sobieskiego w Kleparowie, która podając się za krawczynię, odwiedzała różne mieszkania, przyczem kradła, co jej popadło pod rękę. Jest ona również podejrzaną o kradzież dwóch płaszczy damskich na szkodę lokatorów tej samej kamienicy. Okazało się również, że była ona już 3 razy karana za kradzieże, i raz za włóczęgostwo.

Wczoraj stanęła Danilewicz przed wyrokującym sędzią r. Szulisławskim, który skazał ją na 7 miesięcy ciężkiego więzienia.

—:::—

MASOWE ARESZTOWANIA W MIŃSKU.

MINSK. 14. 1. (AW). Dokonano tu nowych aresztowań pod zarzutem działalności kontrrewolucyjnej oraz uprawiania wywiadów na rzecz państw ościennych. Ogółem aresztowano przeszło 50 osób, wśród nich wielu Polaków.

—:::—

Otwarcie Chemicznego Instytutu Warszawskiego.

WARSZAWA. 14. stycznia. (Pat.) Dziś o godz. 11.20 przed południem odbyło się poświęcenie i oficjalne otwarcie gmachu Chemicznego Instytutu Warszawskiego, mieszczącego się na Żoliborzu. Uroczystość zaszczycił swą obecnością właściwy inicjator i twórca Instytutu pan Prez. Rzplitej prof. Ignacy Mościcki. Przybyli nadto członkowie rządu podsekretarze stanu, rektorowie wyższych uczelni, członkowie Instytutu in corpore, komisarz m. Warszawy, liczni przedstawiciele świata naukowego i przemysłowego, społeczeństwa i prasy. Poświęcenia dokonał ks. kardynał Kakowski. Dokonawszy poświęcenia, ks. kardynał zwracając się do pana Prezydenta, wygłosił krótkie przemówienie, w którem podkreślił pełną poświęcenia i gorącego umiłowania ojczyzny działalność Prezydenta, dzięki którego energji powstała nowa placówka wiedzy, Bogu na chwałę a ojczyźnie na pożytek.

—:::—

ROKOWANIA POLSKO- NIEMIECKIE.

WARSZAWA. 14. stycznia. (Pat.) pojawiły się notatki o rzekomo nowych trudnościach w rokowaniach handlowych z przedstawicielami państwa niemieckiego. Wobec tego delegacja polska stwierdza, że rokowania mają przebieg normalny, bez wysuwania jakichkolwiek ogólnych trudności ze strony delegacji niemieckiej. Przeciwnie, należy stwierdzić na podstawie dotychczasowego przebiegu rokowań, że obie strony są ożywione pełnem zrozumieniem istniejącej sytuacji, oraz najlepszą wolą usunięcia skutków wojny gospodarczej w czasie jak najkrótszym.

—:::—

Jeszcze na temat podwyżki płac funkcjonarjuszy państwowych.

Szczęśliwy, kto wierzy!

WARSZAWA. 14. 1. (AW). Posiedzenie Rady Min., na którem ma być ostatecznie zadecydowana sprawa podwyżki płac urzędniczych odbędzie się 15 bm. Istnieje projekt podwyższenia płac urzędniczych o 15 proc.

—:::—

Ksiądz Panaś wystąpił z „Piasta".

B. kapelan drugiej brygady ks. Panaś wystąpił ze stronnictwa PSL. „Piast". Powodem wystąpienia ks. Panasia, który po przewrocie majowym rozwinął w „Piaście" ożywioną działalność, jest współudział „Piasta" na terenie Małopolski w bloku rządowym.

—:::—

Zgromadzenie dzielnicowe Łyczaków — Zielona.

W NIEDZIELĘ 15. b. m. o godzinie 11-tej rano odbędzie się Zgromadzenie wszystkich członków, celem zorganizowania **Komitetu Wyborczego tej dzielnicy.**

Wzywa się wszystkich do udziału w tym zebraniu. — Każdy członek zarejestrowany ma prawo wprowadzić na to zgromadzenie i niezłonka o ile jest zorganizowanym robotnikiem.

Referat wygłosi tow. **A. Hausner.**

Towarzysze przybądźcie licznie!

Za Komitet:

Mydłowicz.

—:::—

Wykłady Uniwersytetu Ludowego we Lwowie.

1) Niedziela, 15. b. m. o godz. 3.30 pop. Zielona 7. I. p. p. W. Seracka: „Bajki i opowiadania dla dzieci" z przeźroczami.

2) Poniedziałek, 16. b. m. godz. 7-ma wiecz. Gródecka 69., p. red. B. Skalak, „Kultura Średniowiecza", z przeźroczami.

3) Poniedziałek, 16. b. m. g. 7-ma wiecz. Piekarska 18 I. p. p. inż. E. Libański, „Druk i radjo" z przeźroczami.

4) Wtorek 17. b. m. godz. 4-ta pop. Rynek 3. II. p. p. inż. E. Libański „Krążenie węgla w przyrodzie" z przeźroczami.

5) Środa, 18. b. m. g. 7-ma wiecz. Ormiańska 31 I. p. p. red. B. Skalak, „Kultura Średniowiecza" z przeźroczami.

6) Czwartek, 19. b. m. godz. 6.30 wiecz. Sobieskiego 32, „Kurs Samokształcenia".

W Piątek, 20. b. m. godz. 7. wiecz. Zielona 7. I. p. p. dyr. St. Jezierski: „Co każdy wiedzieć powinien z chemji". Cz. III. z pokazami.

8) Sobota, 21. b. m. godz. 7-ma wiecz. Ormiańska 2. II. p. p. red. B. Skalak, „Kultura Średniowiecza" z przeźroczami.

—:::—

Komunikaty.

ZEBRANIE CZŁONKÓW I SYMPATYKÓW P.P.S. dzielnicy Żółkiewskiej (III.) odbędzie się we wtorek 17. stycznia b. r. o godz. 6-tej popoł. w lokalu Zw. Zaw. Rzeźników i Wędliniarzy ul. Żółkiewska 42 b. O liczny udział uprasza Komitet.

Sabel Izak. Szczupaczyński L.

OKR. ZW. ROB. STOW. SPORT. zwołuje dziś 15. stycznia b. r. posiedzenie Zarządu, w lokalu przy ul. Dwernickiego l. 3, o godz. 11. rano.

KOŁO SZEWCÓW PPS. zwołuje dziś w niedzielę dnia 15. stycznia b. r. o godz. 11-tej przedpoł. zebranie w lokalu Rynek l. 8 Wstęp tylko dla członków i sympatyków.

ZARZĄD ZWIĄZKU OBROŃCÓW LWOWA z listopada 1918 r. zawiadamia swych członków, że dnia 22. stycznia b. r. odbędzie się tradycyjny Opłatek w sali Związku Legjonistów przy ul. Gródeckiej l. 69. początek o godz. 20. Zgłoszenia przyjmuje sekretarjat Związku codziennie w godzinach urzędowych do dnia 20. włącznie.

Równocześnie zawiadamia się, że termin zgłaszania dzieci na gwiazdkę, która odbędzie się dnia 22. b. m. o godz. 15. w lokalu Związku Legjonistów, upływa z dniem 18. b. m.

—:::—

Zamach polityczny w Białogrodzie.

Zamachu dokonała kobieta.

BIAŁOGRÓD, 14. 1. (Pat.). Wczoraj w południe dokonano tu zamachu rewolwerowego na radcę prawnego prefektury w Skoplje Velimira Prelicza. W chwili, gdy Prelicz wychodził z biura, nieznana młoda kobieta strzeliła doń z rewolweru, raniąc go bardzo ciężko. Prelicz w stanie bardzo groźnym został przewieziony do szpitala. Kobieta, którą aresztowano, podała, że nazywa się Marja Buljew, ma lat 25. Dziennik „Prawda" wyraża pogląd, że nowy zamach jest dziełem macedońskiego komitetu rewolucyjnego, na co wskazuje fakt, że Buljewa jest żoną rzemieślnika bułgarskiego, mieszkała w Bułgarji już od kilku lat i przybyła do Skoplje na krótko przed zamachem.

BIAŁOGRÓD, 14. 1. (Pat.). Agencja Avala. Ze Skoplje nadchodzą nowe szczegóły zamachu na radcę prawnego Prelicza. Kobieta, która dokonała zamachu, Mara Bunew, w chwili aresztowania strzeliła do siebie z rewolweru, raniąc się w okolicę serca. Przewieziona do szpitala. Mara Bunew zeznała, że otrzymała od komitetu macedońskiego rozkaz udania się do Serbji południowej w celu dokonania szeregu morderstw na osobach, których nazwiska zostały jej uprzednio zakomunikowane. Śledztwo ustaliło, że Mara Bunew jest żoną oficera armji bułgarskiej, w ślad za którym przybyła do Bułgarji. Pisma donoszą, że radca Prelicz uważany był za człowieka o wielkiej przyszłości. Według ostatniej wiadomości, Mara Bunew zmarła na skutek rany.

Jak grzebią legjonistów.

Z kół legjonowych piszą nam.

W zeszłym tygodniu odbył się pogrzeb legjonisty Michała Bazana, członka Zarządu Obw. Zarządu Legjonistów. O zgonie uwiadomiały i na pogrzeb zapraszały wielkie plakaty, wydane z Okręgu Zw. Leg. Niestety, pogrzeb zapowiedziano na godz. 2 popołudniu, na porę nieodpowiednią, to też z braci legjonowej był tylko jeden reprezentant Okręgu i jeden z Oddziału. Sztandaru, do którego tak lgnął ś. p. Michał, **nie było** — zostawiono go w szafie — **za to karawan wojskowy** zamiast o godz. 2-giej po wielu interwencjach przyjechał **o godz. 4-tej** tak, że przez ten czas i Ci dwaj reprezentanci opuścili pogrzeb, który nareszcie o godz. **5'30** przybył na cmentarz Janowski.

Wyobrazić sobie można, jak uczestnicy pogrzebu byli usposobieni, czekając przeszło 2 godziny na mrozie na karawan. W końcu na cmentarz przybyło wraz z rodziną około 10 osób, które po drodze zaopatrywały się w świece w sklepach by nie zbłądzić na cmentarzu. Nie pierwszy to raz tak grzebią legjonistów a nawet powstańców z r. 63. Że przypomnimy pogrzeb ś. p. Benedyktowicza i wielu innych. To też musi być raz kres położony tego rodzaju urągowisku. Żądamy, by Zarząd Okręgu Zw. Leg. nie tylko prowadził wielką politykę i uprawiał sprzedaż **„sznapsa i tabaku"** ale by miał pieczę nad żywemi i zmarłymi legjonistami i ich rodzinami w moralnem i humanitarnem tych słów znaczeniu.

Także władze wojskowe jeśli chcą pomódz rodzinom zasłużonych i legjonistów **w ich smutku i niedostatku, niech to czynią obowiązkowo i z wojskową punktualnością i porządkiem,** albo niech się zrzekną tej misji.

Legjonista.

—:::—

Z bałaganu wyborczego.

Nie doszło do wiadomości publicznej, że na listach wyborczych opuszczono cały jeden dom na takim np. „zaułku", jak **l. 43 b) przy ul. Sykstuskiej**; co w następstwie reklamacji naprawiono.

Tak samo zgłosił się kierownik seminarjum duchownego ukr. z żądaniem umieszczenia na liście wyborczej alumnów tego seminarjum, których wszystkich opuszczono.

A jak łatwo mogły błędy te pozostać, wobec niedbalstwa naszych obywateli, nawet tych którzy wprawdzie zamierzają głosować, ale nie pofatygują się by sprawdzić czy figurują na liście wyborczej.

Jeden wyborca wydobył tedy z **„zapomnienia"** dom cały, liczący mnóstwo wyborców. — Trudno również zrozumieć, dlaczego wyborcy np. reklamujący swe prawo w szkole Mickiewicza w komisji Nr. 12 głosować mają przy ul. Nikorowicza w gimnazjum IV, co **także dezorjentuje mnóstwo ludzi.** Jednem słowem wygląda to na wielki plan w bezplaniu.

—:::—

Na marginesie czyszczenia miasta.

Gdzie się dwóch bije, ktoś trzeci, a raczej wielu trzecich ...traci.

Okropnie szybko starzeję się ...miotły. W całem mieście błoto po kostki, gdzieniegdzie po kolana. A gdy się je nawet usuwa z jezdni, to zalega ono chodniki; mieszając się ze starym zlodowaciałym śniegiem i tworząc niebezpieczeństwo dla przechodniów. Zdaje się, że nie jest jeszcze załatwiona kwestja kompetencji: kto ma zamiatać chodniki, lub usuwać lód i błoto. Oto przy ul. Sapiehy przed wielu domami, a potem od rogu ul. Kopernika aż po ul. Ossolińskich, przed ogrodami „pałacowemi" oraz domem Sapiehów, gdzie mieści się gimnazjum, od całych tygodni, leży lód, zasadzka tysięcznych przechodniów. Ludzie upadają na tym odcinku i klną na czem świat stoi, nie wiedząc pod czyim adresem. Piszący te słowa był świadkiem, jak jedna z ofiar tych porządków zapytała zamiatacza jezdni, których kilku było przy robocie, czy nie mają obowiązku oporządzić także chodnika, ale oni odpowiedzieli, zapewne zgodnie z prawdą, że nie.

Tedy jest to **winą kamieniczników, którzy żądają tej pracy bezpłatnie od dozorców** Takie kwestje należy załatwić dla dobra miasta i jego obywateli.

Zdaje nam się ponadto, że wartoby znowu wysłać komisję po domach; niektórzy bowiem kamienicznicy zupełnie nie zastosowali się do nakazu oczyszczenia wnętrzy swych domów, choć czynsze osiągnęły już poziom wyższy niż wynosił przedwojenny czynsz.

—:::—

Spór o spadek zakończony morderstwem.

Podczas rozbiórki stajenki śmierć ją spotkała z rąk szwagra i siostry.

W Milatyczach pod Lwowem mieszkał 60-letni gospodarz Jan Wochner wraz ze swą żoną 55-letnią Anną. W drugiej części domu mieszkała niezamężna siostra Wochnerowej, Zofja Paliwoda. Pomiędzy nimi panowały niesnaski na tle podziału ojcowizny. Onegdaj Paliwoda poczęła rozbierać stajenkę, którą uważała jako swoją własność. Wochnerowie byli przeciwni temu. — Podczas kłótni wciągnęli oni Paliwodę do wnętrza tej stajenki i tam zamordowali ją w bestjalski sposób przez uduszenie i zadawanie razów w głowę.

Sąsiedzi zamordowanej zauważyli zbrodnię i donieśli o tem policji, która niezwłocznie aresztowała Wochnerów i odstawiła ich do sądu.

Na marginesie.

Kieszonkowa agitacja.

Na jednem z ostatnich zgromadzeń robotniczych *wsuwano* do kieszeni (!) obecnym następujące kartki do przeczytania:

Towarzysze i Towarzyszki.

My, Młodziesz pracująca nie zostaniemy w tyle Idei nasze daleko siegają, My, niedamy sie ukłamywac przez Hałkaczy socjalistycznych My, wszyscy razem gremjalnie, pujdziemy pod Czerwony Sztandar Komunizmu. I tam razem z nimi zaczniemy pracowac.

Niech zyje Org. Młodz. P. P. S. Lewicy.

sekretarz,

Jan Czornij.

Taką metodą — potajemnem wsuwaniem kartek do kieszeni —

i taką ortografją,

chcą w czasie przedwyborczym „komuniści" walczyć z robotnikiem polskim! Ładnych mają „agentów"!

Ma się wrażenie, że to jest coś humorystycznego — ta ortografja, ten styl świadczy o tem. — Niestety, to ma być propaganda za komunizmem!!!

Zastanawiający jest obecnie sposób szerzenia agitacji komunistycznej. — Zamiast „hałkania" agitatorzy kominternu wkładają ludziom do kieszeni „proklamacje", a to robią to z taką gracją i umiejętnością, że pozazdrościłby im tego niejeden złodziej kieszonkowy...

m.

—:::—

—:::—

Dział szaradowy.

Poniżej pomieszczamy dalszą szaradę. Termin nadsyłania jej rozwiązania upływa 25. b. m. Za rozwiązanie jej przeznaczamy **5 nagród** w postaci pięciu kompletów książkowych, ogłoszonych swego czasu w "Dzienniku Ludowym".

Zwracamy uwagę, iż do losowania będą dopuszczeni tylko ci, którzy wraz z trafnem rozwiązaniem nadeślą

3 kolejno numerowane

kupony szaradowe, które umieszczać będziemy każdego tygodnia.

Szanownych Czytelników naszych zapraszamy do współpracy. Uprasza się o nadsyłanie różnego rodzaju zadań rozrywkowych, jak krzyżówek, logogryfów, szarad i t. p. Do zadań prosimy załączać rozwiązania.

Szarada Nr. 4.

Wytłumaczę tak poprostu,
Coś w postaci jest zarostu,
Jasne, ciemne, jak pragniecie,
Słówko małe pierwsze trzecie.
Teraz chcę pouczyć, jak
Czytać drugie pierwsze wspak
Plemię znane to narodu
Z południowego są Wschodu,
Gdzie pustyni piasek złoty,
Rozbijają swe namioty.
Turban biały, czarne włosy,
Dzikie oczy, orle nosy,
Egzotyczne noszą stroje,
I prowadzą często boje.
Drugie trzecie lubią chłód,
Bo są mieszkańcami wód,
Lecz jak ryby nie pływają
Jeno na dnie spoczywają.
Gotowane zaś — specjały
Kiedy na stół się dostały.
Całość są to rzeczy takie,
Których u nas wielkie braki
Odczuwają robotnicy,
Jeśli mieszkają w piwnicy.
Rząd dla biednej owej rzeszy
Z ich budową się nie śpieszy.

M. L.

Nowiny z dnia.

Lwów, dnia 15 stycznia

DLA WYGODY CZYTELNIKÓW naszych i interesantów przenieśliśmy Biuro Administracji „Dziennika Ludowego“, znajdujące się dotąd na II giem piętrze przy ul. Sykstuskiej l. 21 — do lokalu — Księgarni Ludowej przy ul. Szajnochy l. 2. Przyjmowanie ogłoszeń, prenumeraty, oraz sprzedaż i wydawanie „Dziennika Ludowego“ uskuteczniane będą od godz. 9—2 i od 4—7 wieczorem.

BAŁAGAN ODZNACZAJĄCY SIĘ WYBORNĄ PAMIĘCIĄ. Przed czterema laty aresztowała policja we Lwowie szajkę oszustów, puszczających w obieg falsyfikaty banknotów po 50.000 mk. Jeden z tej szajki Maks Fuchs zbiegł przed aresztowaniem do Wiednia i wówczas rozpisano za nim gończe listy. W dwa lata później ujęto go jednak i wówczas odcierpiał karę, którą mu zaaplikował sąd karny. Fuchs po wyjści z więzienia jął się handlu i przed tygodniem wyjechał po zakupy do Łodzi. Kto jednak raz dostał się w tryby machiny policyjnej nie łatwo wydostanie się z pod jej opieki Doświadczył to również i Fuchs.

Policja tamtejsza wyczytawszy nazwisko jego w spisie przybyłych, przypomniała sobie list, i nie zważając na tłumaczenie Fuchsa, aresztowała go i pod konwojem odstawiła do Lwowa. Tutejsza policja nie była sprawniejszą od łódzkiej, gdyż nie wiele się ceregieląc odstawiła Fuchsa do sądu. Tam dopiero stwierdzono, że w tym wypadku ponosi winę nie Fuchs, lecz policja, która zapomniała w swoim czasie odwołać list gończy. Wskutek tego bałaganu Fuchs przez sześć dni siedział niepotrzebnie w areszcie.

POLOWAŁ NA PACJENTÓW KASY CHORYCH. Aleksander Hawryszko, zam. przy ul. Boczna Częstochowskiej, był już wielokrotnie karany za kradzieże kieszonkowe. W ostatnim czasie urwijał się on po poczekalniach Kasy chorych, gdzie okradał pacjentów. Ostatecznie przyszła kryska na Matyska, gdyż policja zaopiekowała się doliniarzem i odstawiła go do aresztu.

WŁAMYWACZE ZAMIAST TŁUSTYCH ZAPUST GRYŹĆ BĘDĄ CHLEB ARESZTANCKI. Onegdaj w nocy patrolujący policjant zauważył w ul. Kopernika jak kilku złodzieji otworzyło storę od sklepu masarskiego Mikołaja Felsztyna, usiłując dostać się do wnętrza. Podczas pościgu posterunkowy zdołał ująć jednego z włamywaczy, którym jak się okazało był notowany złodziej Stefan Filipowski. W śledztwie wydał on wspólników, którymi byli: Józef Wasyluk, zam. przy Drodze Wuleckiej l. 14, i Karol Dworzak, zam. w Pohulance l. 13. Policja zdołała ich wytropić i osadzić w areszcie. Czwarty uczestnik nieudałego tego włamania ukrywa się przed pościgiem policji.

KRADZIEŻ W TRAMWAJU. Adolf Sprozer doniósł policji, że nieznany osobnik skradł mu w wozie tramwajowym portfel, zawierający 120 zł. w gotówce, 2 listy banku zastawniczego, 4 losy loterji klasowej oraz kartę tramwajową.

OKRADZENI MOGĄ AGNOSKOWAĆ W POLICJI RZECZY ODEBRANE OD BLATNIKÓW. Włamywacze aby ukryć łup przed policją, najczęściej sprzedają skradzione ubrania blatnikom na prowincji. Lwowska policja, zarządziła onegdaj rewizję u paserów w powiecie przemyślańskim, u których zakwestjonowano większą ilość garderoby, bielizny i innych rzeczy pochodzących z kradzieży we Lwowie. Wobec tego poszkodowani przez złodzieji winni się zgłosić w Wydziale śledczym PP. przy ul. Kazimierzowskiej, gdzie mogą agnoskować swe rzeczy.

RAK ZAŁAMAŁ KOŚĆ CZASZKOWĄ IDĄCEMU ZA TRUMNĄ PRZYJACIELA. Uczeń rzeźnicki, Jan Rak pomimo iż nosi nazwisko powolnego i lubującego spokój stworzenia, przepada za ruchem i upaja się jazdą idącą z wiatrem w zawody. Onegdaj, jadąc na skręcenie karku przez ulicę Łyczakowską wpadł ze swą „szkapą“ zaprzężoną do wózka, na kroczący w powolnym tempie kondukt pogrzebowy. Skutki rozwydrzenia raka były fatalne, gdyż pod kopyta końskie dostał się kupiec Simon Schekler, zam. w Zamarstynowie, który doznał załamania czaszki. Lekkomyślny Rak, będzie wobec tego odpowiadać przed sądem za nieostrożną jazdę.

Drogo opłacona zabawa.

Uliczne „aniołki“ umilając chwile amantowi ogołociły go doszczętnie. — Dzierlatki fruwają dalej na wolności, polując na nowych „frajerów“

Kazimierz Bydlewicz, urzędnik pocztowy, zjawił się dnia 2. grudnia ub. r. w komisarjacie P. P. nieco „zawiany“ i opowiedział o niemiłej przygodzie, która go spotkała w restauracji Hermana Dickiera, przy ul. Szajnochy. Skradziono mu tam bowiem złoty kryty zegarek, srebrną papierośnicę, złoty pierścionek ozdobiony brylantem, oprawionym w platynę, oraz z tylnej kieszeni spodni parę skórkowych rękawiczek. Wartość skradzionych rzeczy wynosiła 700 złotych.

Przesłuchiwany na tę okoliczność szofer Joachim Flaks, zeznał, że jeździł z poszkodowanym na ul. Kalecza pod l. 6, gdzie u niejakiej N. Turkiewiczowej mieszkała prostytutka Sabina Różycka, z którą zabawiał się Bydlewicz. Osóbka ta, ujrzawszy poszkodowanego, zapytała się go drwiąco, gdzie podział złoty pierścionek z palca.

Podczas dalszego śledztwa ustalono, że Bydlewicz po całonocnej zabawie przybył do restaracji Dickiera wraz z niejaką Kazimierą Przyszlak. Tam przylgnęły do nich koleżanki Przyszlakówny: S. Różycka, oraz Stanisława Prystaj, karane za kieszonkowe kradzieże. Te to osóbki ogołociły Bydlewicza, tuląc się i zachęcając go do picia. Zło dziejki udały się następnie do restauracji Tenenbauma na pl. Rzeźni, gdzie stale schodzą się złodzieje i blatnicy. Tam sprzedały skradziony zegarek i papierośnicę niejakiemu Adolfowi Reissowi za 100 zł. Przedmiotów tych nie zdołała policja odebrać od blatników, gdyż zastawił je w banku na pełną wartość. Złodziejek policja nie odszukała. Stwierdzono tylko, że wyjechały one do Krzemieńca, gdzie w więzieniu zmarł kochanek Przyszlakówny, włamywacz Panejko.

Wobec tego tylko Reiss stanął wczoraj przed wyrokującym sędzią p. Łyczkowskim. Po przeprowadzonej rozprawie został on skazany na 6 tygodni ciężkiego więzienia.

Poszkodowany Bydlewicz otrzymał od sędziego kwit na zastawiony zegarek i papierośnicę, które będzie musiał wykupić za własne pieniądze. Reiss bowiem nie posiada majątku to też nic od niego nie będzie można wyegzekwować.

ADEPCI WYTRYCHA W OPRESJI. Paweł Ćwik, zam. w Kieparowie l. 556, został aresztowany za kradzież 8 koców, i 30 m. klotu z wozu stojącego na ulicy, na szkodę kupca Markusa Ackiermana, zam. w Przemyślanach.

Jan Jurdyga, został aresztowany pod zarzutem kradzieży 510 zł. na szkodę rzeźnika Brolika Piotra, sprzedającego mięso na pl. Krakowskim

—::—

SKŁADKI: Na Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci złożyła p. M. D. kwotę zł. 7.44 gr.

Literatura, nauka, sztuka.

REPERTUAR TEATRU WIELKIEGO:

Niedziela, o 3 pop. „Żydówka“.
Niedziela, o 7.30 „Niezwykły seans“.
Poniedziałek, o 7.30 „Donna Oretta“.

REPERTUAR TEATRU NOWOŚCI:

Niedziela, o 3.30 pop. „Dorina“.
Niedziela, o 7.30 „Niech mnie djabli“...
Poniedziałek, o 7.30 „Niech mnie djabli“..

REPERTUAR TEATRU MAŁEGO:

Niedziela, 4-ta pop. „Potasz i Perlmutter“ 7.30 wiecz. „Dudek“.
Poniedziałek, o 7.30 „Dudek“.
Wtorek, o 7.30 „Dudek“.

REPERTUAR TRUPY WILEŃSKIEJ:

(Sala „Domu Narodnego“).

Niedziela, pop. „Skąpiec“, wiecz. „To co najważniejsze“.

UKRAIŃSKI TEATR „KOOPERATYWY“

pod dyr. I. Stadnyka.

Niedziela, o 3 pop. „Kateryna“.
Niedziela o 7.30 „Księżniczka Czardasza“.

BIURO KONCERTOWE M. TUERKA.

Poniedziałek, 16. stycznia: Koncert na 3 fortepiany. Wykonawczynie: Siostry Kotanyi (Budapeszt).

—::—

REPERTUAR KIN LWOWSKICH:

KOPERNIK — MARYSIENKA: Książę Pirat z Duglasem Fairbanksem.
AVENUE: Uśmiech losu.
LEW: Casanowa.
APOLLO: Casanowa.
PALACE: „Upiorne oczy“.
FATAMORGANA: Morze.
CHIMERA: Fałszywy książę.
ŚWIATOWID: Perskie zbiry.
CASINO: Troski szatana.

—::—

DZIŚ POPOŁUDNIU w Teatrze Wielkim opera: „Żydówka“ Halevy'ego z p. Platówną w Partji tytułowej i p. Perkowiczem w partji Eleazara.

Jutro, w poniedziałek, na cel dobroczynny komedja renesansowa G. Forzana: „Donna Oretta“ z pp.: Mazarekówną i Szymańskim w rolach głównych.

„NIEZWYKŁY SEANS“ w Teatrze Wielkim. Dyr. Miejskich Teatrów przeniosła wyjątkowo na dziś wieczór senzacyjny dramat amerykański B. Veillera: „Niezwykły Seans“ — na scenę Teatru Wielkiego

NAJBLIŻSZA PREMJERA Teatru Wielkiego „Tokująca Bogini ukaże się w doborowej reprezentacji artystycznej pp.: Michnowskiej, Rasińskiej (postać tytułowa), Rasińskiego, Zabielskiego i Żabczyńskiego pod reżyserją G. Rasińskiego. Premjera „Tokującej Bogini“ odbędzie się w środę, 18. b. m.

„POCAŁUNEK KOPCIUSZKA“ J. M. Barriego. Wkrótce po „Tokującej Bogini“ ukaże się na scenie Teatru Wielkiego, o serdecznej treści i niepospolitych wartościach widowiskowych, nowość dramatyczna. Będzie to urocza komedja, — bajka dla dorosłych: „Pocałunek Kopciuszka“ James'a Barrie, głośnego w całym świecie autora baśni p. t.: „Piotruś Pan“.

„TEATR NOWOŚCI“ daje dziś na popołudniowe przedstawienie, o godz. 3.30 — po cenach znacznie zniżonych operetkę J. Gilberta: „Dorina“. Dziś wieczorem i jutro w poniedziałek operetkę fantastyczną L. Reichweina: „Niech mnie djabli...“

NAJNOWSZĄ PREMJERĄ TEATRU MAŁEGO będzie nieznana we Lwowie komedja Stefana Kiedrzyńskiego p. t.: „Najszczęśliwszy z ludzi“, w której znakomity artysta sceny warszawskiej, stwarza świetny typ aptekarza z Konina. Próby pod kierunkiem dyr. Fertnera i Czarnowskiego w pełnym toku.

PRAWDZIWĄ WESOŁOŚĆ wzbudza Antoni Fertner w „Dudku“ arcyzabawnej farsie francuskiej. Artyście warszawskiemu pomagają dzielnie w utrzymaniu wesołego nastroju wszyscy artyści teatru Małego z dyr. Czarnowskim, Pelińskim, Beskim, oraz p. Bilińska-Czarnowska, Czajkowską, Peszyńską, i Sieniawską na czele.

Z TEATRU UKRAIŃSKIEGO. Ludową operę „Kateryna“ powtarza teatr w niedzielę popołudniu o godzinie 3-ciej. Oryginalne, malownicze kostjumy, w 1 akcie brawurowy taniec. Wieczorem o godzinie 7.30 odegraną będzie najlepsza operetka Kalmana „Księżniczka Czardasza“, która odniosła na poprzedniem przedstawieniu zasłużony sukces.

Z TRUPY WILEŃSKIEJ. Dziś w niedzielę dwa przedstawienia, o godz. 3.15 po cenach popularnych „Skąpiec“ komedja Moljera w reżyserji p. A. Samberga, wieczorem o godz. 8.15 „To co najważniejsze“ Jewrejnowa inscenizowane z wielkim sukcesem całego zespołu, który z tej sztuki wydobył maksimum ekspresji.

—::—

Za wiersz milm. 1 szpaltowy zwykle za tekstem Zł. —·15. Nadesłane Zł. —·40 w tekście Zł —·70

OGŁOSZENIA

Na 1-ej str. Zł. —·80. Drobne ogł. za słowo Zł. —·10. Komunikaty Zł. —·55, zamiejscowe o 25% drożej.

Administracja „DZIENNIKA LUDOWEGO“ przeniesioną została do lokalu „Księgarni Ludowej“ ul. Szajnochy 2.

Stowarzyszenie Pogrzebowe
Grosza Pośmiertnego Palaczy i Robotników Ogrzewalni Lwowskiej
zwołuje na dzień 18. stycznia 1928 przy ul. Gródeckiej 69 w lokalu Związku Z. Z. K. o g. 5 popoł.

Walne Zgromadzenie
z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie i wybór Przewodniczącego.
2. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia.
3. Sprawozdanie kasowe i Zarządu.
4. Sprawozdanie komisji rewizyjnej.
5. Dyskusja nad sprawozdaniem.
6. Wybór nowego Zarządu i komisji rewizyjnej
7. Zmiana statutu.
8. Wnioski i zapytania.

ZARZĄD.

Zastępca naczeln. redakt. i red. odpow. BRONISŁAW SKALAK. — Druk. Lud. Sp. T. Wyd.. Lwów. ul. L. Sapiehy 77. — Tel. 496.